

PRZEDPŁATA. W Krakowie: rocznie złr. 9, półrocznie złr. 4 et. 50, kwartalnie złr. 2 et. 30, miesięcznie et. 80, tygodniowo et. 20. Za odosłanie do domu miesięcznie et. 15. Na prowincji i w Austro-Węgrzech: rocznie złr. 11, półrocznie złr. 5 et. 60, kwartalnie złr. 2 et. 80, miesięcznie et. 95. Za granicą: miesięcznie złr. 1 et. 20. Liczba czeku pozt. austr. 836.539.

Adres Redakcji i Administracji: w KRAKOWIE, PLAC MARIACKI, L. 8. Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKÓW.

DZIENNIK PORANNY

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

Redaktor: KAZIMIERZ KALINOWSKI.

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem, lub tegoż miejsce et. 5; w drobnych ogłoszeniach za wyraz et. 1½; za wiersz w „Nadstanie” et. 20; śluby, nekrologi za wiersz et. 40; zawiadomienia na naczelnej stronie za wiersz złr. 1. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, oraz wszystkie większe agencje gazet. Do druku ogłoszeń pełnomocniony St. Cyrankiewicz w Krakowie. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer pojedynczy 4 et.

Przez oświatę i dobrobyt do wolności!

Potęga kraju w sile jego przemysłu i handlu!

KRONIKA.

W Krakowie, dnia 19 grudnia 1895.

KALENDARZYK.

Kościelny. Dziś we czwartek, Faustyna i Nemejusza (jutro Teofila męż.)

Historyczny. Dziś (19 grudnia 1658.) wzięcie Torunia; 1796 r. Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza opuścił Petersburg, udając się do Ameryki; 1863 r. Zygmunt Chmieliński, jeden z najdzielniejszych wodzów powstańczych, człowiek niezwykłej energii ducha rozstrzelany został w Radomiu.

Astronomiczny. Dziś wschód słońca o g. 7:36, zachód o g. 3:37; długość dnia g. 8:1; początek świtu o g. 6:55, koniec zmierzchu o g. 4:22; wschód księżyca o g. 10:22 rano, zachód księżyca o g. 6:48 wieczór.

Co dziś robić? W sali Saskiej koncert „Lutnia”. W teatrze miejskim „Odrzwana miłość”.

OD WYDAWNICTWA. Dla wygody naszych Abonentów wprowadziliśmy znaczne udogodnienie. Mianowicie każdy Prenumerator „Dziennika Porannego” może całkiem bezpłatnie umieszczać w dziale inseratowym naszego pisma wszelkie ogłoszenia, dotyczące posad, sprzedaży, kupna, wynajmu mieszkań, zmiany lokalu itp. przyczem osobom interesowanym służyć możemy wskazaniem adresu, wykluczając jednakże jakiegokolwiek pośrednictwo. Prenumeratorom miesięcznym przysługują prawo do bezpłatnego korzystania z 10 wierszy miejsca, kwartalnym 30, półrocznym 60, rocznym 120 wierszy. Ogłoszenia takie umieszczymy każdemu Prenumeratorowi bezzwłocznie po nadesłaniu tychże do Administracji.

Oprócz dzisiejszego numeru okazowego wydamy drugi taki numer w dniu 24 grudnia, również w liczbie 30.000 egzemplarzy, które rozrzucone zostaną nie tylko w Krakowie, ale i po całym kraju, wśród wszelkich warstw czytelników, w celu rozpowszechnienia naszego pisma. Ogłoszenia (inseraty) do tego numeru okazowego przyjmuje już od dnia dzisiejszego Administracja „Dziennika Porannego”.

Co słyhać nowego w Krakowie?

Ciągle naprzód! — powiedzieliśmy sobie i już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę naszych Czytelników na to, iż nie ustajemy w usilowaniach, by ciąglem ulepszeniem naszego pisma i przysparzaniem dogodności swoim Prenumeratorom, rozpowszechnić „Dziennik Poranny” w jak najszerszych kołach. Ponieważ z powodu stałej obfitości materiału, dotkliwie uczuwalimy codziennie znaczny brak miejsca w ramach naszego dziennika, postanowiliśmy powiększyć je, nie zmieniając przytem formatu. Przez scieżnienie kilku rubryk i zmniejszenie nagłówek, przybywa nam w każdym numerze miejsca na liter 2632! Pewni, że zyczliwi nam Czytelnicy przyjmą tę wiadomość z zadowoleniem, będziemy się starali i nadal postępować w myśl zasady: Ciągle naprzód!

Posiedzenie komisji teatralnej odbyło się wczoraj o godz. 5 popołudniu. Komisji przewodniczył prezydent miasta p. Friedlein. Komisja przyjęła i zatwierdziła przedłożony jej repertuar teatralny na miesiąc styczeń 1896 r. jak również zezwoliła na podwyższenie ceny miejsc na występ Coquelin'a młodszego z swoją trupą w dniu 21 b. m. a mianowicie: łoża I piętra 25 złr.; łoża II piętra 12 złr.; krzesło w łoży II piętra 2-50 złr.; fotel w 5 pierwszych rzędach 5 złr.; krzesło pierwszorzędne 3 złr.; drugorzędne 2 złr.; parter w pierwszych 2 rzędach 1-20 złr.; w następnych 1 złr.; krzesło na balkonik II piętra w 1 rzędzie 3 złr.; w następnych 2 złr.; galerja w 1 rzędzie 80 et.; grupa C i D, 60 et.; B i E 40 et.; A i F 30 et. — Następnie załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Ewidencja katastru. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszytych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji katastru urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Kra-

kanie w dniach 2, 3 i 4 stycznia 1896 r. Posiadacze gruntów zechcą zatem jawnie się w dniach powyższych u owego urzędnika pomiarów ze zgłoszeniem i tyczącymi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenty, odnoszące się do zmian zaszytych w posiadaniu gruntów.

Zegota Krzywdziec, autor „Odrzwanej miłości”, która u nas tak przychylnie przyjęto i korzystnie oceniono, przybył do Krakowa i znajdować się będzie na dzisiejszem przedstawieniu swojej komedji w teatrze miejskim.

Najbliższą nowością na deskach naszej sceny będzie, jak już zapowiedziano „Szkłanna góra” baśń ludowa w 3 aktach a w 5 obrazach napisana przez znanego i cenionego komedjopisarza Zygmunta Sarneckiego, którą poznamy w przyszłą niedzielę. Treść sztuki zaczerpnięta jest z rozmaitych podań ludowych, klechd i baśni z czasów średniowiecznych, częścią zupełnie nieznanymi, częścią zaś zebranych przez Wójcieckiego, Zegotę Paulego i wielu innych. Ujrzymy tu zatem wiele znanych nam postaci, z wyżej wymienionych klechd i baśni, sama zaś sztuka podobno nadzwyczaj gromnie napisana, ma budzić w słuchacza ogromne zainteresowanie. Dyrekcja nie szczędząc kosztów, stara się o jaknajefektowniejsze wystawienie sztuki, tak co do fantastycznych kostiumów jak i pod względem technicznym. Na scenie bowiem ukazują się fantastyczne widziadła, jak czarownice, wiedźmy a nadto, co szczególnie zachwycać będzie naszą dźwiatwę, „wystąpią” zwierzęta, ptaki i drzewa gadające, które w tych dniach już sprowadziła dyrekcja teatru z Berlina. W przedstawieniu bierze udział prawie cały personal naszego teatru, a próbami kieruje sam dyrektor p. Pawlikowski.

Lutnia. Wielkie zajęcie budzi wśród melomanów krakowskich dzisiejszy Wieczór muzyczny „Lutnia” w sali hotelu Saskiego. Oto jego program: Goldmark: Suita, na skrzypce i fortepian (prof. Bylicki i kapelm. Hock) 2. Donizetti: Arja z op. „Favorita” (odśpiewa p. M. Wędrzychowska). 3. a) Chopin: Nocturn, des dur; b) Chopin: Walz. E-mol (p. J. Kopff). 4. a) Pfeil: „Powitanie wiosny” b) Noskowski: „Za górą za lasem”, c) Moniuszko: „Niejedem nam prawi”, d) Curti: „Wędrowni śpiewacy”, chór a capella pod batutą dyr. Steibelta. 5. Bohm: a) Ballada i polonez, b) Kujawiak, odegra na skrzypcach p. C. Zawilowski; 6. a) Rotoli: Barkarola, b) Mattei: „Non e ver”, romans, c) Tosti: „Marzę” (odśpiewa p. Wędrzychowska). 7. Moszkowski: Caprice espagnole (p. Kopff) 8. a) Reissiger: Przy kominku (baryton i bas solo z towarzyszeniem chóru), b) Kremser: Pieśń żołnierska z czasów siedmioletniej wojny, chór z towarzyszeniem instrumentów. — Początek o godz. wpół do 8-mej wieczór.

Dlaczego we wszystkich większych miastach z wyjątkiem Krakowa wa ryuny z kamienie mają swoje wyloty bądź w kanałach, bądź też, popod chodniki do rynsztoków, a nie jak właśnie u nas ponad chodnikami nawet na wszystkich głównych ulicach? Wszak wtedy podczas deszczu lub w czasie odwilży woda nie płynie szerokimi potokami po trotoarach i nie sprawia tyle błota, ile go teraz mamy w naszym mieście. Możeby się nadtem zastanowił nasz Magistrat.

Nie zaszkodziłoby trochę więcej dozoru nad terminatorami, kiedy wychodzą po 9-ej z przemysłowej szkoły wieczornej na Smoleńsku. Starsi zachowują się dość poważnie, ale mały wyprawiają hałas niemożliwe i płatają psoty najgorszego rodzaju. Np. zauważyliśmy już kilkakrotnie, iż niesforni ci figlarze, wdrapawszy się na latarnie przydrożne, gaszą lampy, to znów szłydy z drzwi szynków strącają, poczem uciekają bezkarnie.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w południe, przy ulicy Stachowskiego. Kazimierz Wichrowski, podmajstrzy murarski, i Marcin Zabawa tegoż pomocnik, pracowali na rusztowaniu w jednym z nowo budujących się domów, przy rozszerzaniu otworu w kamieniu, przepuszczającym rynnę. Podczas tej roboty załamała się deska w rusztowaniu i obaj nieszczęśliwi spadli na ziemię przyczem odnieśli ciężkie rany. O ile się dowiadujemy, wypadek ten nastąpił wskutek ich własnej nieostrożności, ostrzegano ich bowiem, zanim zabrali się do pracy. Pierwszej pomocy

udzieliło nieszczęśliwym przybyłe na miejsce pogotowie ratunkowe, a następnie odwiozło obu do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo. Przedwczoraj popołudniu sprządkował się do hotelu Warszawskiego nad strażnik skarbowy lat około 20 i zażądał numeru. Hotelowy otworzył mu nr 8 i nieznanym zaimkował się w nim. W godzinę potem usłyszano w pokoju pod owym numerem strzał. Natychmiast wyważywszy drzwi, znaleziono młodzieńca już bez życia z roztrzaskaną skrońią. Przy samobójce znaleziono pugilares z kwotą 10 złr. 97 et. i zegarek srebrny i inne drobiazgi. Dochodzenie policyjne wykazało, iż samobójca nazywał się Adam Krajewski, liczył lat 21 i był synem Ludwika Krajewskiego, właściciela dóbr w Jasielskiem. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie niculeczalna choroba.

Wesoła kumoszka. Wczoraj wieczorem zabrała policja Annę Kossman, lat 51 liczącą, rodem z Makowa, nałogową pijaczkę, która będąc nieco podpią, zaczęła przechodzić w Rynku głównym, łać ich grubiańskimi wyrazami. Przeprowadzona do policji, nie straciła bynajmniej rezonu, mówiąc: „I cóż mi zrobicie, najwyżej zaprowadzicie mnie do delegowanego”. Wesoła Andzie umieszczono tymczasem w doróże i w asystencji dwóch druzbów zawieziono „pod Zamek”.

Młody złodziej. Aienici policyjni pp. Herman i B. Karcz przytrzymali wczoraj niejakiego Jakóba Gadowskiego lat 17 liczącą, rodem z Rzewawy, który mieszkając u stróża na Zamku, obsługiwał księdza Flisa i skradł temuż przeszło 30 złr. z zamkniętego biurka. Złodziej po dokonanej kradzieży umknął natychmiast z Krakowa, ale wczoraj powrócił znowu. Miał on zamiar ulotnienia się z Krakowa na czas dłuższy, jednakowoż widoczny już pech ciążył nad nim, bo w chwili, kiedy wstawał z łóżka wczesną rano, wzięł go w opiekę owi panowie.

Immer Glück. Na targowisku końskim pokłócił się we wtorek popołudniu handlarz koni nazwiskiem Immerglück z pewnym chłopem, któremu handlarz sprzedał konia lichoci i przyszło do bójk. Wieśniak obrażony kilku epitetami, nadanemi mu przez handlarza, chwycił drag nabity gwoździem, a leżący na wozie i zamierzył się na żyda. Jednak prawdziwy immer Glück i tu nie załkłamstwa swemu nazwisku, bo żyd uskoczywszy nagle w bok, uniknął śmiertelnego ciosu, któryby mu zdruzgotał czaszkę. Niedoszłego żydობójcę aresztowano.

Zgubiono. Marcin Wyderka, woźny Magistratu, zgubił przedwczoraj wieczorem 170 złr. Pieniądze te, były własnością Towarzystwa technicznego; uprasza zatem biedak uciecącego znalazcę o złożenie ich w Dyrekcji policji.

Niemila niespodzianka. Jakiś gołwas od kilku dni przesładował co wieczora na Rynku pewną panienkę wracającą codziennie o tej samej godzinie z lekcji muzyki do domu. Nie mogąc sobie inaczej poradzić, panienka użaliła się przed ojcem, który przrzekł córce pójść za nią w pewnym oddaleniu o owej godzinie. Wczoraj właśnie, gdy wracała, jak zwykle wieczorem, do domu, dandys znalazł się znowu na swoim miejscu. W chwili jednak, gdy z szarmanekiem ukłosem zbliżył się do nadchodzącej, pytając, czy pozwoli odprowadzić się, spotkała go niezbyt przyjemna niespodzianka. Oto na rogu Rynku i ulicy Brackiej, zjawił się przed nim ojciec panienki i słów kilka wyrzekłszy, laską otrzepał... kurz na pałocię eleganckiego młodziana. Sądźmy, że ta laska posłużyła nie tylko jemu, ale i wielu jemu podobnym dandydom krakowskim.

Zabawne zajście miało wczoraj pewna służąca na ulicy Siennej. Wracała właśnie z jatek, niosąc w koszyczku mięso, gdy wtem obokoczyło ją kilku chłopaków, śmiejąc się do rozpuku. Musiała być bardzo zamysłona, gdyż idąc nie spostrzegła nawet, że pies, jakiś duży brytan z Małego Rynku, czując zapach mięsa, odchylił przykrywkę kosza i jak najspokojniej wyciągnął spory kawał mięsa, umknął z łatwą zdobyczą. Prerażona zajrzała do kosza, ale znalazła w nim już tylko... kości.

Na Biłchu napadł wczoraj jakiś złodziej na przechodzącego tamtędy wieczorem p. F. i starał się wyrwać mu zegarek z kieszonki u kamizelki. Napastowany miał tyle siły, że

ścisnąwszy palce rabusiovi, tak długo trzymał je w swej ręce, póki drab nie cofnął się z bezcelnymi słowy na ustach: „Ja chciałem tylko zobaczyć, która teraz godzina”. A może tam więcej takich drabów grasuje nocami?

Amator indycek. Na Krowodrzy chowa pewna gospodyni parę indycek. Śnać muszą wyglądać ponętnie, skoro jeden z sąsiadów nabral takiego apetytu na ich mięso, iż onegdajszej nocy powziął zamiar przeniesienia tłustych ptaków na swoje podwórko. Tymczasem nie powiodło mu się to wcale, ponieważ indycki wśród ciszy nocnej narobiły takiej wrzawy, iż nie tylko domowników pobudziły, ale spłoszyły i niepospolite gościa. Kto zaczął był ów amator indycek — ani rusz dowiedzieć się nie można.

Puścił ktoś bajkę wczoraj na mieście, że jakaś kobieta utonęła na jednej z ulic przedmieścia czarnowiejskiego. Zainteresowani wieścią o takim wypadku w tej porze, kiedy nie dzieje się u nas nie sensacyjnego, staraliśmy się sprawdzić pogłoskę, która wydawała nam się tem mniej prawdopodobną, iż lubo znamy geografję Krakowa i okolic, nie mogliśmy sobie przypomnieć, by w tamtej stronie miasta płynęła Wisła, tak bowiem przywykliśmy do tego, iż jeśli kto kiedy tonie w Krakowie, to zwykle w nurtach naszej Wisłki. W całej tej bajce było wszakże tylko tyle prawdy, iż pod przejazdem kolejowym przed rogatką czarnowiejską przewróciła się w kałużę znana na Czarnej wsi pijaczka, a że kałuża ta jest w tem miejscu zazwyczaj w czasie błota tak znacznych rozmiarów, iż dziecko utopiłoby się w niej z łatwością, nie mogła kobiecie się podnieść i dopiero ją kilkoro ludzi musiało z wody wyciągnąć... Nie wiecie też, Czytelnicy, czy miejsce to, gdzie znajdują się takie kałuże błota, nie należy może do owej gminy, o której szeroko pisał nieboszczyk Lam w jednej ze swych powieści?

Afisz teatralny na dzień dzisiejszy: „Odrzwana miłość”, komedja w 4 aktach a w 6 odsłonach, napisał Zegota Krzywdziec. Osoby: Ciot, obywatel ziemski p. Siemaszko; Matylda, jego druga żona p. Siennicka; Bronka, córka Ciota z pierwszej żony p. Morska; Stanisław Stach, p. Mielewski; Szafraniec p. Solski; Torkiewicz, obywatel ziemski p. Sobiesław; Jastrzębina, jego stryjanka p. Wolaska; Kobylin, kapitan straży ziemskiej, naczelnik p. Kamiński; Kobylinowa, jego żona p. Wojnowska; Mordowców, urzędnik rosyjski p. Przybyłowicz, Pietuszkina, żandarm rosyjski p. Zboński M; Drugi żandarm *; Wiecek, służący u Torkiewicza p. Stępowski; Służący w domu Ciotów p. Puchalski; Sąsiedzi: pp. Truskowska, Walewska, Wajdowska, Zawierski, Senowski.

Co się dzieje w kraju?

Z kroniki urzędowej. Dyrekcja poezt i telegrafów przeniosła kontrolora poeztowego, Andrzeja Jakubowskiego z Krakowa do Przemyśla. — Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował kancelistę sądu powiatowego w Próchniku, Jana Rydza, adiunktem kancelaryjnym Sądu obwodowego w Kołomyji, oraz nadał kancelistom sądów obwodowych: Józefowi Dawidowi w Przemyślu i Bazylem Tymeikowi w Kołomyi, posady prowadzących księgi gruntowe, a to pierwszemu przy Sądzie obwodowym w Przemyślu, drugiemu zaś w Kołomyi.

Protomedyk dr Merunowicz, wyjechał z Lwowa do Wiednia, jako delegat Namiestnictwa do ankiety w sprawie zamierzonej reformy studiów medycznych, której obrady mają odbywać się w tym tygodniu w ministerstwie oświaty.

Pani Marja Pawlików-Nowakowska, znakomita artystka operowa, która przed trzema laty usunęła się ze sceny ku prawdziwemu żalowi licznych wielbicieli jej pięknego talentu, wystąpiła onegdaj, jak donoszą dzienniki lwowskie, w koncercie dobroczynnym, urządzonym przez p. Teklę Deymową, małżonkę dyrektora kolej państwowych. W obec licznie zgromadzonej w sali „Sokoła” publiczności, p. Nowakowska powitana przy wejściu na estradę gorącym aplauzem, odśpiewała przesłizniane trzy utwory koncertowe: dwie pieśni Niewiadomskiego i piosnkę Mascagniego, oraz arję z opery Arrigo Boito „Mefisto”. Słuchacze długo niemilkłkami oklaskami dziękowali ulubionej artystce i skłonili ją do odśpiewania jednego utworu nad program.

Dowiadujemy się, że dyrekcja Skarbkowskiego teatru czyni usilne starania, aby na zbliżający się sezon operowy pozyskać współudział p. Nowakowskiej. Gdyby się to istotnie powiodło, możnaby szczerze pogratulować i teatrowi lwowskiemu i publiczności tamtejszej.

Samobójstwo na torze kolejowym. Ze Lwowa donoszą. Ubiegłej nocy o godz. 11, dozorca rampy, idąc torem kolejowym między centralnym dworcem we Lwowie, a dworcem Podzamecz, usłyszał jęki. Wróciwszy z latarnią, znalazł w stóp nasypu kolejowego młodego mężczyznę, niedającego już znaków życia. Zmarły miał prawą stopę zmiążdżoną, a na prawej skroni dużą ranę. Na szynach znaleziono ślady krwi i szczątki palców, tuż obok zaś nabity dwururkowy pistolet. Nie ulega wątpliwości, iż mężczyzna ten w zamiarze samobójczym stanął na szynach w chwili, gdy od strony centralnego dworca zbliżał się pociąg, lecz zanim miał czas strzelić do siebie, ugodził go przód lokomotywy w skroni, poczem nieszczęśliwy w bok odrzucony tak upadł, iż koła maszyny przeszły mu przez prawą stopę, a w agonii stoczył się po pochyłości nasypu kolejowego. Przy zmarłym nie znaleziono pism, mogących posłużyć do sprawdzenia tożsamości osoby. Mógł on liczyć 20 lat.

„Kościuszko w Petersburgu“, obraz historyczny, napisany przez Adama Staszycy, a wystawiony przez teatr krakowski przed rokiem, cieszy się obecnie ogromnem powodzeniem na scenie poznańskiej, gdzie grano go już kilka razy.

Z Austro-Węgier.

Z Wiednia pisze nasz korespondent (w): Onegdaj przejechała przez Wiedeń była królowa serbska Natalja w drodze do Belgradu. — Na ostatnim obiedzie w drożym hotelu w Polaków: Dunin Borkowski, Bolesła-Kozłowski, dr Milewski i dr Pietak. — Nie małe wrażenie wywołała awantura, jaka się tu wydarzyła wieczorem o godzinie 7, na najruchliwszej ulicy, bo na Kärntnerstrasse, między pewnym inżynierem, urzędnikiem kolejowym a jednym z oficerów od artylerji. Chodziło tu o kobietę, żonę inżyniera, który miał powód przypuszczać, że spotkany przezeń oficer zbyt się nią interesuje. Od słowa do słowa przyszło wreszcie do głośnej kłótni, której zbity tłum publiczności przysłuchiwał się ciekawie. Wreszcie cywilista zamierzył się laską na oficera, a ten znów dobył pałasza i lekko nim zranił przeciwnika. Na zakończenie sprawy obydwa ci panowie udali się do Dyrekcji Policji, gdzie z nich ściągnięto protokół i sprawę właściwej władzy oddano. Można sobie wyobrazić co to za pyszna była gratka dla eheiwej skandalu gawiedzi, która netylko wysłuchiwała całej, wyjawiającej tajemnice rodzinne, kłótni, ale nawet tłumnie obydwu zapaśników do samej Policji odprowadziła. — Wedle przedstawionego przez Magistrat tymczasowej Radzie miejskiej głównego zamknięcia za r. 1894 rachunków, dochody Wiednia wynosiły 42.941.079 złr., rozchody zaś 40.378.94 złr., czyli że te ostatnie były mniejsze od pierwszych o 2,562.985 złr. — Ponieważ strejki są w modzie, postanowili stróż kamieniczni (Hausmeister), w razie jeśli gmina m. Wiednia nie weźmie na siebie oczyszczenia trotuarów, bezrobocie. Żądaniem ich oczywiście nie stanie się zadość bo gmina nie byłaby w stanie ponieść nowego ciężaru na oczyszczenie chodników z przed 35.000 domów. — Kapitan Schindler profesor Technicznej Akademii wojskowej przedstawił na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Architektów i inżynierów oryginalnie pomysły plan 25 metrów szerokiej ulicy na wzór paryskich *avenues*, któraby począwszy od placu św. Szezepana dochodziła do Miejskiego parku, a następnie przecięwszy przez Reissnerstrasse, Rennweg i Jaqingasse dochodziła do dworca południowego i dworca kolei państwowej. Pierwsza część tej ulicy miałaby 550 metrów długości i pozwałaby dotąd ściśniętą katedrą św. Szezepana, wraz z jej przepiękną wieżą, oglądać w całej wspaniałości — druga zaś ulżyłaby zbyt przecięzonym ruchem ulicem Kärntnerstrasse i Favoritenstrasse, oraz skróciłaby odległość środka miasta od wężej wspomnianych dworców o przeszło 200 metrów. Jestto projekt śmiały, który w razie wykonania przyozdobiłby znakomicie stolicę nad „modrym Dunajem“, lecz wprowadzeniu go w czyn stoją na przeszkodzie koszty olbrzymie.

W Suczawie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwern tamtejszy komisarz policji nazwiskiem Rudolf Feigel. Przyczyną samobójstwa były prawdopodobnie przykre stosunki majątkowe.

Kroniczka żałobna.

Andrzej Herr, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 42, zmarł dn. 17 b. m.
Bronisława Syrokomla Wieliczko, córka śp. Henryka i Brygidy z Piekarskich, przeżywszy lat 22, zmarła dn. 15 bm. w Królestwie Polskim.
Konstancja z Baraków Baraniecka, wdowa po doktorze medycyny, matka śp. Adrijana Baranieckiego zmarła dnia 17 bm.

Krajowa Rada zdrowia we Lwowie wydała opinię w sprawie fabryki wody sodowej w Gorlicach;

przedłożyła opinię w przedmiocie aktywowania okręgu sanitarnego w Peceńżynie w powiecie kołomyjskim; wydała opinię w sprawie potrzeby utworzenia nowych aptek we Lwowie; wydała orzeczenia w sprawie młynarstwa konnego do wyrobu jagiel w Brodach i młyna wodnego w Skołoszowie w powiecie jarosławskim; przedstawiła kandydatów na opróżnione posady docentów higieny i somatologii w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu i w Sokalu; wydała orzeczenie w sprawie cegielni w Pradniku czerwonym w powiecie krakowskim; wydała opinię w przedmiocie domu zdrowia w Zakopanem w powiecie nowotarskim.

Wszystkich naszych Czytelników w kraju prosimy o łaskawe przysyłanie nam wiadomości o tem, co się dzieje w ich miejscowościach.

Dla rozrywki.

Kiedy została wynaleziona pierwsza maszyna do szycia? Rzadko które narzędzie rozpowszechniło się tak prędko jak maszyna do szycia. Uważana jest za wynalazek amerykański, lecz pierwszą maszynę do szycia zbudował w r. 1755 krawiec niemiecki, Karol Wiesenthal, i zażądał na nią patentu. Brakło mu jednak pieniędzy na wyzyskanie swego wynalazku, który niebawem poszedł w zapomnienie. W 60 lat później mechanik angielski, Duncan, wpadł na myśl posługiwania się maszyną przy szyciu, ale narzędzie jego okazało się zupełnie niepraktycznem. Z kolei Francuz Thimonier, krawiec zażądał patentu na maszynę do szycia w r. 1825; ale dopiero w r. 1841 wezwano go Paryża i polecono mu szyc mundury dla wojska. Maszyna okazała się bardzo praktyczną, zawiązało się więc towarzystwo dla jej upowszechnienia. Na wieść o tem, krawcy paryscy, mniemając, że byt ich jest zagrożony, wpadli do warsztatów Thimoniera i wszystko zniszczyli; on sam musiał uciekać z Paryża, zrujnowany do szczeru. Siedm lat żył wśród niedostatku, zanim znalazł spółnika, który dostarczył środków na zbudowanie nowej maszyny; ale przyszła rewolucja w r. 1848 i Thimonier znów został bez grosza. Niezrażony tyłoma niepowodzeniami, postanowił wysłać swój wynalazek na wystawę do Londynu, pewny, że tym razem odniesie zasłużony tryumf. Nieszczęście ściagało go jednak na każdym kroku: maszyna przyszła za późno i wskutek tego nie mogła być pomieszczone na wystawie. Ten cios złamał biednego Thimoniera: w kilka lat później umarł w przytułku. Dopiero się w Stanach Zjednoczonych świętyn jego pomysł urzeczywistnił. Elias Howe, syn młynarza z Massachusetts, ur. w r. 1819, robotnik w przedalni bawełny, usłyszał o maszynie do szycia i po wielu próbach, zbudował w r. 1844 przyrząd odpowiadający wszelkim wymaganiom. I jemu jednak trudno było znaleźć zamożnych spółników. W r. 1850 wyjechał do Anglii szukać szczęścia, a tymczasem Singer, wędług jego pomysłu, zbudował maszynę, która od razu odniosła wielki tryumf. Howe, po powrocie, musiał sędownie poszukiwać praw swoich; dostarczono mu środków na założenie fabryki. Umarł w r. 1867, jako zamożny człowiek, a Singer doszedł do olbrzymiej fortuny, która dla córki jego zniechęca na mężów samych książąt. Najstarsza Winnerette poszła za księcia de Scey-Montbeliard, druga jest księżną de Decazes, najmłodszą zaręczył się ksiądz Edmund de Polignac.

Ochronie szczypanie cholery. Dr. Haffkiné, który z polecenia Instytutu Pasteura udał się przed trzema laty do Indyj dla wypróbowania na szerszą skalę szczypania ochronnego przeciw cholerye ogłosił teraz rezultaty swych badań. Były one dla szczypania nader pomyślne, w okolicach gdzie ta sztrazna choroba szalała w całej sile i gdzie zarówno szczypanie, jak i nie-szczypanie indywidua wystawione były na niebezpieczeństwo zarażenia się. W więzieniu w Gajy obserwowano stopniowe zmniejszanie się wrażliwości szczypanych i stwierdzono 2 razy mniej zmarłych i 2 1/2 raza mniej przypadków zakażenia u osobników szczypanych, niż u tych które się nie poddały tej przerwywawie. W plantacjach herbaty w Karkurie i Kalainie, gdzie przed-sięwzięto szczypanie na dwa miesiące przed wybuchem epidemji, liczba ofiar między nieszczypanymi była cztery do pięciu razy większa. W okolicach siedlisk zarazy, a mianowicie w okolicach błot Kalkuty, po zaszczypaniu było 19 razy mniej zakażeń, a 17 razy mniej wypadków śmierci. Stosunek ten utrzymywał się przez 459 dni po zaszczypaniu. W okolicach Lucknow, gdzie robiono próby ze słabą wakcyką i małemi dozami, działalność jej nawet w obec silnej epidemji trwała przez 14 do 15 miesięcy.

Te rezultaty pozwalają spodziewać się, że przy powiększeniu dawek *serum* i przy wzmożeniu ich siły, da się osiągnąć środek pewny i przez czas dłuższy ochraniający organizm człowieka przed choleryą — tą prawdziwą plagą ludzkości. Sam jednak dr Haffkiné sądzi, że dopiero wtedy będzie można spodziewać się, że powyższa metoda jest w całym słowa znaczeniu zbawienią, gdy cały szereg ścisłych i licznych postrzeżeń potwierdzi jej skutki.

Węgla kamiennego spotrzebowuje — na każdego mieszkańca rocznie: 40 metrycznych cetnarów, Anglja, 25-6 Belgja, 20-8 pół. Ameryka, 16 Niemcy, 9-2 Francja i 5-2 Austro-Węgry.

Całkowite zaćmienie słońca, które przypada w roku przyszłym, bardzo interesuje cały świat naukowy. Widzialne ono będzie przeważnie w okolicach bieguna arktycznego w dniu 9 sierpnia. Tarczę słońca przed okiem widzów zasłoni zupełnie księżyc. Krańcowe punkty, skąd będzie można obserwować zjawisko, sięgają będą do wyspy Nowaja-Zemla i północnych brzegów Norwegji. W Londynie utworzyło się już towarzystwo, które przewiezie uczonych angielskich do zatoki Wardø w Norwegji. Ekspedycja wyruszy znacznie wcześniej, aby już w dniu 23 lipca stanąć mogła na miejscu.

MAŁY EKONOMISTA.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 18/12 1895.

Waluty		placa	žadaj
		złr. et.	złr. et.
Ruble ros. papier.	129 50	130 —	
Marki niemieckie	59 —	59 50	
20 frankówki złote	9 68	9 68	
Dukaty	5 70	5 76	

Papier wartościowy		placa	žadaj
		złr. et.	złr. et.
złr. 100 oprócz kuponów bież.	97 25	98 —	
4 1/2% gal. listy Tow. Ziemi. koron.	99 50	100 30	
4 1/2% „ „ Banku Hipotecznego	108 50	109 50	
5% „ „ „ Hip. prem.	100 —	100 80	
4 1/2% „ „ „ Krajowego	97 —	98 —	
4% „ „ „ Kraj. koron.	97 —	97 76	
4% „ „ obligacje propinac.	97 —	98 —	
4% „ „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	27 50	28 50	

Losy		placa	žadaj
		złr. et.	złr. et.
Miasta Krakowa	10 70	11 25	
Czerw. krzyża węgierskie	17 —	18 —	
„ „ „ austrjackie	11 —	12 —	
„ „ „ włoskie	7 40	8 —	

Gielda wiedeńska.

Kurs z dnia 18/12 1895

	Kurs w wal. austr.
	złr. et.
Renta papierowa	100 —
„ srebrna	100 15
Austr. renta złota	121 35
„ „ „ koronowa	90 80
Węgierska renta złota	121 60
„ „ „ koronowa	98 50
Akceje Banku austro-węgierskiego	1000 4
„ „ „ kredytowe	364 75
Londyn	121 05
Marki niemieckie	59 25
20 markówki	11 84
20 frankówki	9 60 1/2
Liry	44 60
Dukaty	5 74

Kraków, dnia 17 grudnia.

Ponieważ młyny przed Nowym Rokiem nie robią wcale zapasów, tendencja dzisiejszego targu na Kleparzu eo do pszenicy osłabła. Zaoferowania producentów natomiast wzmożyły się.

Placono nową pszenicę: białą 7-25 do 7-50; czerwoną 7-20 do 7-45 złr.; żółtą 7-20 do 7-45 złr.; żyto nowe 6-50 do 6-80 złr.; jęczmień browarny 6-35 do 6-70 złr.; na paszę 5-35 do 5-55 złr.; owies 5-70 do 6 — złr.; wykę — do — złr.; rzepak — do — złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wyplata kuponu. Rada nadzorcza galejskiego Banku hipotecznego uchwaliła wyplata kuponu styczniowego od akceji Banku, płatnego 1 stycznia 1896, po 10 złr. od sztuki.

Dla wszystkich.

Dla myśliwych. W miesiącu grudniu wolno polować na jelenie, kozy (rogacze) zajace, jaszczki, cietrzewie i guszcze, koguty, słonki, bażanty i kuropatwy, drobie i pardwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataliony), ptactwo wodne (dzikie kaczk i dzikie gęsi) i na lisy; niewolno zaś polować przez cały rok na fanie, kozy, i szpiczaki, tudzież kury, guszców i cietrzewi, jakoteż na zwierzęta trzaskające: świstaki i kozice.

Dla rybaków. W grudniu wolno łowić i sprzedawać bolenie, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czo-py, sandacze, brzany, eryty, leszcze, jazie, wegorce, cze-czugi, klonki i szczupaki: a od 15 grudnia łososie i pstrągi; niewolno łowić raka (samca i samicy). — Ryby łowione i sprzedawane muszą posiadać przepisana miarę.

Próba szczypania. Na ostatnich ciągnięciach loteryj liczbowych wyszły następujące numery: Lwów — 55, 32, 1, 25, 70; Wiedeń — 6, 7, 53, 67, 38; Buda — 16, 85, 60, 48, 83; Grae — 83, 88, 46, 9, 3; Tryjest — 35, 18, 65, 74, 82; Berno — 76, 65, 17, 67, 64; Line — 4, 87, 47, 3, 45.

Panu D. nauczycielowi śpiewu w Krakowie. Radzimy Panu dokładniej czytać nasze pismo, pewni, iż wtedy nabierziesz Pan przekonania, że my na sprawie żydowską zapatrujemy się z godnego chrześcijanina stanowiska; nie rozpuszczaj Pan przeto żadnych baśni, czy to ze złej woli, czy też z nieswiadomości.

Fabrykantowi L. w Krakowie. O ile mieliśmy sposobność zbadać, panuje już dzisiaj w urzędzie edowym w Krakowie daleko większy porządek niżli był przed laty. Naturalnie, iż po za tem jest jeszcze wiele niedokładności, które w najbliższych numerach poruszemy.

Dziurnicze u św. Piotra. Wystawianie kwitków dłużnych za napitki spożyte u p. P. J. i odtrącanie wartości tychże z zarobku Pana jest niewłaściwym; udaj się pan do swej przetożonej władzy.

Urządnikowi asekuracji Ph. w Krakowie. Czy i jak układy Florjanki z Austrią się zakończą ostatecznie i jaka będzie tych wartość doniesiemy w tych dniach.

Stolarzowi B. w Krakowie. Mylisz się Pan, ta fabryka stolarska przez przemienienie się w wielką akcyjną fabrykę, nie będzie innym stolarzom odbierała chleba, lecz wytwarzać będzie wyrby, które dotychczas z innych części monarchji i z zagranicy były sprowadzane.

Panu Z. kupcowi galanteryjnemu. Czy czynność galicyjskiego Towarzystwa handlowego jest właściwą, pomówimy niebawem.

Gospodyni C. w Krakowie. Jeśli Pani chce eo za kupować na tej wysprzedaży bankrutowanego Landaua, to radzimy mieć się na baczności, gdyż tam żydzi wszystkie wartościowe rzeczy już wyłowili.

Panu W. R. w G. Syndykatów i karteli w ogóle nie pochwalamy, atoli w obec sytuacji właścicieli kopalni nafty ma tenże swą obronną rację bytu, zwłaszcza, iż nie jest to wcale wyzyskiwaniem.

Panu J. L. kupcowi w Stryju. Tak jest panie, ten chaos monetarny przez częściowe zaprowadzenie monety koronowej, a nieusunięcie monety guldenowej i krajowej jest u nas okropny — i kiedy zakończy się ostatecznie ta sprawa walutowa tak długo, iscie po austrjacku, się ciągnąca niepodobna nawet oznażyć. My sami znamy firmy, które przy zaprowadzeniu monety koronowej, cenniki i księgi swe zaprowadziły zaraz w tej walucie, lecz gdy rząd u siebie teje monety nie zaprowadził, ani żadnego rozporządzenia nie wydał, musiły niemal w ostateczności zmienić te księgi i cenniki znów na monety guldenową. Może przecież jednak doczekamy się tej nowej monety i złota.

Panu S. M. w Wiedniu. Wszak łatwo mógł się Pan tej omyłki w telegramie domyśleć. Jakże bowiem mógł Rusinów w Wiedniu na zgromadzenie socjalistyczne prowadzić poseł Lewakowski, przez stronnictwa indowego, który z socjalną-demokracją nie ma nie wspólnego; deputację ruską prowadził natomiast poseł Nowakowski z Przemyskiego.

Abonenci „Dziennika Porannego“ korzystają z wyjątkowej obniżki prenumeraty warszawskiego tygodnika

„ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE“
i płacą w Krakowie 62 centy miesięcznie — a zaś z przesyłką pocztową 72 ct.

Przemysł naftowy u nas.

Obowiązująca w monarchji ustawa o podatku od nafty postanawia, że kwota podatkowa 6 złr. 50 ct. od 100 kigr. każdego rafinatu, wyprodukowanego w Węgrzech przypada Węgrom, a wyprodukowanego w tej połowie monarchji, przypada Austrii. Późniejsza ustawa cłowa dozwoliła na wprowadzenie olejów mieszanych, składających się do rafinowanych olejów do smarowania i do palenia za opłatą cła w kwocie 2 złr. w złocie. Ustawą tą uniemożliwiono więc przywóz zwykłych olejów do palenia i rzezywistego oleju surowego, gdyż pierwszy płaciłby cła 10 złr. złotem, a drugi, podobnie jak oleje sztuczne (mieszane) 2 złr. złotem. Gdy jednak Węgry dozwoliły na wprowadzenie olejów mieszanych i ponieważ obecnie na Węgrzech znajduje się najwięcej rafinerji, przeto znaczna część podatku od czyszczonej nafty przypadła Węgrom. W ostatnim jednak roku stosunki się zmieniły. Ponieważ rafinada olejów sztucznych nadzwyczaj jest zyskowna, powstało wiele rafinerji, a nadto pomimo cen niskich, produkcja surowego oleju w Galicji tak się wzmogła, że pokrywa już więcej aniżeli połowę zapotrzebowania całej monarchji. Skutkiem tego już w r. 1894 przewyższyła rafinada w Austrii eo do ilości rafinadę w Węgrzech. Niedosć jednak na tem; ustawa ta, dotąd dla Węgier tak korzystna, będzie mieć dla nich jeszcze dalsze skutki, gdyż bezwzględnie już wkrótce całe zapotrzebowanie nafty monarchji pokrywać będzie Galicja. Jeżeli wówczas galicyjscy producenci nafty zwiążą się w kartel i swój surowy produkt odstępywać będą tylko swoim rafinerjom, wówczas Węgry stracą cały swój dochód z podatku od nafty, gdyż produkcja surowych olejów szybko w Galicji wzrasta, chociaż dotąd zbyt mało jeszcze wywiercono studzien naftowych. A dla Węgier, gdy stracą ten dochód, będzie to zasłużoną karą, gdyż dotychczas zanadto wyzyskiwali swoją, pomienioną ustawą im przyznaną, przewagę nad nami.

Sprawozdanie surowych materiałów jest dla państwa bezwarunkowo szkodliwym i jest to winą tylko Węgier, które ustawę cłową dla swej korzyści wyzyskiwały, że Galicja już obecnie nie pokrywa całego zapotrzebowania nafty w monarchji. Ponieważ korzyści cłowe wobec zagranicznego rafinatu przy sprowadzeniu olejów sztucznych wynoszą więcej aniżeli 3 złr., przeto ochrona cłowa dla krajowego oleju surowego nie wynosi 2 złr. w złocie, ale, z uwagi na okoliczność, że jedna rafinerja jest w stanie przetworzyć trzy razy tyle oleju sztuczego jak surowego, — wynosi w rzeczywistości zaledwie 50 ct., inaczej mógłby galicyjski równoważący olej surowy być nie mniej wart aniżeli sama ochrona cłowa (2 złr. złotem = 2 złr. 40 ct.).

Przez niżnienie ceny surowego oleju w Galicji, przemysł ten został nieco w swoim rozwoju powstrzymany. Dla ekonomji państwowej miałoby jednak wielkie dodatnie znaczenie, gdyby całe zapotrzebowanie nafty było pokryte produkcją krajową i gdyby nadto można jeszcze naftę eksportować. W tym celu przedewszystkiem należałoby znieść podatek akcyzowy (*Verbrauchssteuer*) od nafty, gdyż wówczas mały przemysł posługiwałby się, jak to ma miejsce w Niemczech, motorami naftowymi. Przemysł naftowy zaś u nas rozwinąłby się olbrzymio i zatrudniłby wiele tysięcy osób.

Upraszamy usłnie o rozpowszechnianie Dziennika Porannego w jak najszerszych kołach.

Przed Sejmem.

Wydział krajowy wezwał wszystkie Wydziały powiatowe, w których nie została jeszcze przeprowadzona organizacja lekarzy okręgowych, ażeby przedstawiły swoje wnioski co do potrzeby utworzenia nowych okręgów sanitarnych, a zaś te Wydziały powiatowe, w których istnieją już okręgi sanitarne, o złożenie sprawozdania o skutkach działalności lekarzy okręgowych.

Na podstawie nadesłanych przez Wydziały powiatowe propozycji, postanowił Wydział krajowy przedstawić na najbliższej sesji Sejmowi wniosek o utworzenie w roku 1896 w 21 powiatach 21 okręgów sanitarnych. Wydział krajowy domaga się upoważnienia do utworzenia dalszych 21 okręgów w powiatach: Jasło, Grybów, Biała, Żydaćwów, Rzeszów, Łańcut, Ropczyce, Trembowla, Złoczów, Brzesko, Buczacz, Chrzanów, Myślenice, Kołomyja, Jarosław, Gródek, Kossów, Staremiasto, Brzozów, Lwów i Tłumacz.

Wydział krajowy sądzi, że dziś niepodobna jeszcze wyrzec stanowczego zdania co do skutków działalności lekarzy okręgowych, gdyż jeszcze za krótko oni istnieją. Opinie wydziałów powiatowych co do wyników działalności lekarzy okręgowych są podzielone. Jedne usuwają organizację tę, jako dla naszych gmin jeszcze przedwczesną i mało rokującą z niej pożytku; inne wyrażają się o niej z uznaniem, nie wątpiąc o dobroczynnych skutkach, jakie w przyszłości osiągnąć można. Zdaniem Wydziału krajowego, instytucja lekarzy okręgowych, jak każda rzecz nowa, musi przez dłuższy czas być czynną, zanim w zupełności przyjąć się zdoła w naszym kraju. Główną przyczyną braku lekarzy dla istniejących okręgów jest, zbyt niska płaca lekarza, wynosząca 500 złr. rocznie. Dotąd na ogólną liczbę lekarzy okręgowych, zaledwie kilku pobiera wyższe płace i ci też trzymają się stale na swych posiadach. Drugim powodem, iż organizacja okręgów nie rozwija się tak, jakby należało, jest brak praktyki prywatnej i niekorzystne stosunki miejscowe w okolicach, gdzie one istnieją. Stąd też pochodzą i zbyt częste, a dla służby zdrowia nader szkodliwe przesiedlenia się lekarzy z jednego okręgu do drugiego, skoro tylko pozory przemawiają za możliwością osiągnięcia lepszych warunków egzystencji na dokonanej zamianie. Z końcem roku 1895 liczba aktywowanych okręgów sanitarnych wynosi 54, z których 13 nie ma wcale lekarzy.

BANALNOŚĆ.

Obrazek z codziennego życia gminu,

napisał

KALASANTY SMYK.

(Dokończenie).

W ciasnym wnętrzu budki siedział wiele sympatyczny chłopak, mający około lat siedmiu, o przystojnej smagłej twarzy i czarnych, skrzących się, a zarazem pełnych melancholijnej zadumy oczach. Z całej jego postaci przebijała ujmująca dobroduszość — z którą smutek, cechujący nie tylko jego wejście, ale wogóle cały wyraz oblicza, jakoś dziwnie licował. Widać było, iż to był późniejszy nabytek, który wrodzoną wesołość dziecka weźmień spłoszył i jak czerw zagnieżdził mu się w sercu na stałe mieszkanie. Życie gminu przynosi to zbyt często z sobą Ubóstwo, wszelakie upokorzenia, uposłedzenia i różne twarde przeciwności losu zmieniają z gruntu charakterystyki osobników dzie-

ci ludu, formując je psychologicznie swoją chropowatą ręką. Kiedym przystąpił do budki, by kupić sobie dziennik, uderzył mnie mile także dźwięczny, nieco drżący z nieśmiałości głos tego chłopaka, dodający postaci jego pewnego uroku obyczajnej skromności. Był on w każdym ruchu i słowie chętnym i uprzejmym — jak stworzony, żeby go wszyscy miłowali, a świat był mu rajem. Rajem!... biedakowi bywa on raczej piekłem!

Zapytałem go, czy ma rodziców.

— Mam tylko matkę — odparł — która z łaski pana naczelnika stacji dzierżawi tę „trafikę“ i z tego — dodał — przy pomocy starszego brata żyjemy.

— A ojciec?

— Ojca nie mam, nie miałem go też nigdy — noszę nazwisko matczyne. Ona Anna, a ja Franciszek Dokupił po dziatku ojcu matki.

— A gdzie matka?

— Pojechała do Wiednia, dokąd ją wzywano. Tam brat mój starszy Andrzej. Zachorował biedak. Matka się była zlekła nadzwyczajnie, ale ja ją uspokoiłem. Brat silny i rosły jak dąb — nie mu nie będzie. Zeszłego roku dostał cholery, a nie mu nie było. W Bogu nadzieja! Za pół godziny wróci ma mi matka, będąc niedługo wiedział, co z bratem.

Raptem zerwał się okropny wichur, nadciągając ciemną chmurę kurzu ku dworcowi z przeraźliwym szumem i hukiem. Obrusy i serwisy z stołów poczęły wlatywać jak gdyby miały skrzydła. Wichur ciskał rozmaitemi przedmiotami w powietrze, a słonkowy kapeluszy z dużymi kresami jakieś po peronie przechodzącej się panią frunął, aż za tor kolejowy. Między gośćmi popłoch: ze wszech stron cisnęło się do wnętrza restauracji i poczekalni, szukając ochronę przed nadciągającą burzą, której wichur był niezawodnym wiastunem. Wnet zaciemnił się i widnokrąg, jak gdyby zmrok zapadł, a ciemność rozświecały tylko od czasu do czasu błyskawice, rozdzierające w zygzakach nieprzejrzystą powłokę niebios.

— Ach, biedna matka moja! — zawołał chłopak z żywym niepokojem. — Oua się tak lekka błyskawicę i grzmotu.

W tej chwili wyleciała jasna błyskawica, z czarnej i groźnej chmury, spadając ze straszonym grzmiotem ku ziemi, aż szyby zatrzęsły się w oknach. Piorun musiał uderzyć w bliskości. Teraz lunął nawalny deszcz z silnym gradem. Biedni rolnicy!... płon ich pracy zagrożony zagładą.

Musiałem urwać rozmowę z chłopakiem, chroniąc się także do poczekalni.

Po burzy — słońce. Zawsze tak bywa. Nie długo tym razem trzeba było czekać na złociste jego promienie. Chmury porozsuwały się gdzieś, jak gdyby przepadły pod ziemię, wichur poleciał gdzieś za siódmą górę i siódmą rzekę, a widnokrąg jaśniał znowu blaskiem w błękitnej swej eterycznej nieskończoności. Peron i weranda zaroiły się ludźmi. Wróciłem i ja na moje dawne miejsce, do stołu naprzeciw „trafikę“. Kiedym po chwili spojrział na budkę, ujrzałem, iż chłopak nie jest sam w jej wnętrzu, że obok znajduje się także jeszcze jakaś postać niewieścia, ubrana w kir. Oboje płakali rzewnie, gorzko. On siedział, ona stała przed nim cisnąc białą chustkę do oczu, z których lał się strumień łez. On płakał boleśnie, łkanie wymykało mu się z piersi, które tłumił. Oparłszy głowę o rękę, a raczej schowawszy zapłakane oblicze w dłonie, krył się widocznie z wybuchem boleści.

Oboje kryli się z swoim płaczem. Puścili tyl-

ko cichy bieg łzom, dławiąc ból, a może i bladą rozpacz wewnątrz. Na peronie kolejowym zawadzenie głośnie nie byłoby cierpienie. Cóżby na to powiedzieli goście? Co ich zresztą mogą obchodzić osobiste sprawy biednej kobiety z gminu i jej nieletniego syna?

Naczelnicy stacji bywają bardzo surowi w utrzymywaniu — porządku.

Płyną i płyną gorzkie łzy w cichości — ból rozdziera i krwawi serce, ale także w cichości, a jeśli serce i pęknie, nikt o tem wiedzieć nie będzie.

Widocznie kryją się oboje z swoim wielkim żalem, bo nawet odwrócili się twarzami do tylnej ściany, żeby nikt ich nie podpatrzył.

Płakali długo w milczeniu, nie mówiąc słowa do siebie — płakali, ukrywając boleść swą przed światem, a płacz ten cichy, skryty sprawiał na mnie wiele rozrzucające wrażenie, budził w sercu współczucie jak najżywsze. W oszklonej ciasnej budce odgrywała się wzruszająca scena dramatu ludowego, a może tragedji życia codziennego — w schowaniu przed oczyma szczęśliwszych ludzi — którzy podobne widowiska wprawdzie widzą niechętnie, ale ostatecznie przyjmują obojętnie. Czyż każdy nie ma dość trosk własnych? Ma je nawet i milioner, dobijający się pomnożenia swoich... milionów!

Pałalem żądzą dowiedzenia się, co tych biednych ludzi dotknęło tak boleśnie. Owa niewiasta to pewno matka chłopaka. Ubrana w żałobie?... Nie, dłużej nie wytrzymam w niepewności. Zerwałem się z krzesła i chciałem przystąpić do budki, ale cofnąłem się przed majestatem cichej, ukrywanej boleści. Niech płaczą biedni, może to przyniesie ulgę zboliałym ich sercom!

Po chwili zniknęła kobieta. Anim spostrzegł, kiedy wyszła, tak cicho się oddaliła. Chłopak otarł łzy i stał już w gotowości na rozkazy gości. Dopiero teraz podszedłem ku niemu i zapytałem go, dlaczego płakał.

— To była — rzekł ze smutkiem — moja matka. Właśnie co wróciła z Wiednia z pogrzebu mojego starszego brata...

Łzy przytłumiły mu dalsze słowa.

Po chwili zapytałem go:

— Na jaką umarł chorobę?

— Chorem nie był wcale. Brat mój Andrzej, ślusarz, poszedł szukać chleba w świecie a znalazł — śmierć. Pracował w Wiedniu w fabryce — spadł z wysokości i złamał sobie krzyż i strzaskął głowę... Na miejscu zginął. A dobry był to brat i syn — był naszą podporą, przysyłał nam pieniądze. Co poczniemy teraz? Z trafikę żyć nie można. Nieszczęsna dola nasza — lepiej byłoby, gdyby biedny wcale na świat nie przychodził!

Drogi bracie, już cię nigdy oczy moje nie będą oglądały! Przepadłeś nam na wieki! W świecie nie chleb, lecz straszną znalazłeś śmierć! A byłeś taki dobry, tak młody i urodny, taki zdrowy, silny i krzepki jak dąb w lesie!...

Zginął biedak na — posterunku swego obowiązku. Mój Boże, w kopalniach giną dziesiątki, setki ludzi. Cóż znaczy życie jednego człowieka?! Któż mu zresztą winien, wszak nikt go z rusztowania nie stracił. Takie wypadki są częste, kronika miejscowa każdego większego miasta zapisuje je codziennie, czasami po kilka jednego dnia.

Przesada mówić o tragedji — skoro to stało się już banalnością życia codziennego!

Potrzeba stowarzyszeń.

I.

Może w żadnym innym narodzie nie powoli, tak opieszale, tak leniwo naprzód, jak u nas, jako w narodzie, gdzie niezgoda jako najszkodliwsza wiekowa wada narodowa poczyniła w sercach i umysłach takie spustoszenia, że w końcu własny byt polityczny zaprzepaściła. Wada ta niewyrwana dotąd z piersi narodu, grasuje jeszcze szeroko po krajach i ziemiach naszych, a bystrym strumieniem rozlewając się szeroko, porywa nieraz i niszczy rozpoczęte dzieło odrodzenia, wprawia często w zwątpienie umysły najtęższe i lamie je, nim rozpoczęły, lub utrwały dzieło, które miało podnieść narodową potęgę.

Wada ta — ta najlekomyślniejsza niezgoda — musi być zniszczoną, choćby to największego wyteżenia sił naszych wymagało, jeżeli dźwiganie narodowej potęgi niema być, choćby nawet dźwięczną, ale bezużyteczną, grą słów, jeżeli wszystkie nasze patriotyczne porwy, wszystkie — doprawdy nieraz bardzo świetne — narodowe uroczystości, nie mają się kończyć na słowach lub z dogorywaniem świeczki iluminacyjnej. Z wadą tak tradycyjną, tak przenikającą dusze nawet tych, którzy na wadę tę sami gromy ciskają, walka nie była, nie jest i nie była łatwą. Ujemnej tej wadzie przeciwstawić musimy wielką, jasną, czystą, dodatnią cnotę, która nigdy nie zawodzi, która dźwigała zawsze i dźwiga dziś uśpione ludy i powalone narody. Niezgodzie musimy przeciwstawić ducha łączności i zgody, jako pierwsze zadanie narodowe, jako podwalinę wszystkich tych prac, które nas do samodzielności narodowej poprowadzić mają.

Szkolą tej męskiej, tej wytrwałej cnoty, może być tylko idea stowarzyszeń — stowarzyszeń nie dla gadania i przesyłow, ale stowarzyszeń dla pracy, dla dźwigania narodowego bogactwa, dla podniesienia swojskiego rodzimego przemysłu, dla rozwoju upadającego rolnictwa, i dla uobywatelenia coraz to szerszych mas ludu, ale nie w duchu stanowczej wyłączności, lecz dla podnoszenia ich na ten stopień oświaty, gdzie się poznaje potrzebę zgodnego, harmonijnego działania wszystkich stanów i gdzie się poczyna do pracy i ofiarności dla wyższych, publicznych i narodowych celów.

W tem świetle idea stowarzyszeń postawiona ma u nas daleko rozleglejsze i ważniejsze znaczenie, aniżeli u wszystkich innych narodów, bo ma być najpierw lekarstwem duchowem na najgubniejszą wadę narodową, a powtóre ma być dźwignią narodowej, polskiej ekonomji społecznej, która poprzedzić musi wszelkie inne nasze zadania, albowiem bez nagromadzenia zasobów materialnych wszelkie nasze wysiłki narodowe będą tylko walką z wiatrakami.

Dziś stoimy na przelomie razem ze światem dzisiejszym i otaczającymi nas narodami. Nikt nie jest pewny, co jutro przyniesie. Z pod ziemi wyrastają z dniem każdym jakieś nowe idee, o których dziś nikt jeszcze nie może stanowczo twierdzić, czy one niosą uszczęśliwienie, czy też nieszczęścia same i zagładę. W takich chwilach potrzeba tedy więcej, niż kiedykolwiek indziej zasobów i siły narodowej, by albo złe, choćby i silne, możniejszą siłą odeprzeć, albo też dobrze poprzeć całym zasobem nagromadzonej narodowej potęgi i sprawić, by te dobre idee wyszły nie tylko na korzyść innych, ale także i naszego narodu.

Ruch, niosący z sobą dobro ogólne, tylko

Fejleton „DZIENNIKA PORANNEGO“ z d. 19 grudnia 1895 r.

Tajemniczy Lekarz.

21) Powieść w czterech częściach.

(Ciąg dalszy).

— To prawda — stu Szwajcarów ubito, ale mnóstwo rojalistów chwyciło za broń; są gotowi do walki; król utracił Tuilerje, tron, wolność; ale natomiast tracąc to wszystko, odwołał się do Europy; zrywając wszelkie stosunki z Francją, zyskał sobie sprzymierzeńców i przyjaciół w monarchiach innych państw. Właśnie gotowano się do obchodu uroczystego i apoteozy zmarłych w d. 10 sierpnia, lecz w chwili kiedy dowiedziano się o zdradzie miasta Longwy, rojalści w grupach wielkich ukazywali się około Temple, porozumiewając się z królem znakami; niewinny sługa zostanie gilotynowany, gdy tymczasem jego pan najbardziej winny konspiruje bezkarnie.

„Historja, mówi Michelet, nie zachowa wspomnienia o żadnym z tych ludów, które

tak daleko posunęły się w swych karygodnych zapędach. Holandja ujrzawszy przed swymi bramami Ludwika XIV miała tylko jednego środka obrony, — nawodnienie a raczej zatopienie kraju; była ona wówczas w mniejszym niebezpieczeństwie, gdyż Europa była z nią; to samo można powiedzieć o Grecji. Zagrożona niebezpieczeństwem oparła się na swej potężnej a dobrze zorganizowanej flocie — Francja zaś rozrywana wewnętrznymi i zewnętrznymi zatargami, jest zdradzona, wydana, sprzedana“.

Był to właśnie 26 sierpnia, kiedy Jakób Mery przybył do Paryża i kazał się zaprowadzić do hotelu Nantes, wznoszącego się na plaży Karuzelu.

Jakób Mery zajął się natychmiast doprowadzeniem do porządku swojej toalety, po przebyciu długiej drogi w dyliżansie przez noc i dwa dni; miał on zamiar udać się z wizytą do swych dwóch przyjaciół: Dantona i Kamilla Desmonlusa.

To Danton właśnie w czasie kiedy był jeszcze królewskim adwokatem wyrobił na prośbę Merya dożywotnią pensję Bąbtyście, co nieczyste wywołało zdziwienie w mieszkańcach miasta Argenton.

Kiedy jednak porządkując toaletę Jakób zbliżył się do okna, spostrzegł nóż czerwono pomalowany, na którym znajdowała się maszy-

na tego samego koloru. Dwóch ludzi w czerwonych czapkach i kaftanach, siedziało również na wozie. Za wozem postępował kabriolet; z kabrioletu wysiadł inny człowiek ubrany czarno. Rewolucja nie wprowadziła żadnej zmiany w jego stroju — miał krawat biały, był w trzewikach i upudrowany. Zdawał się mieć lat około 65 do 66. Był to kat Paryża inaczej mówiąc: „Monsieur de Paris“. Dwaj ludzie w czerwonych czapkach i kaftanach byli jego pomocnikami. Kabriolet odjechał, kat zajął się ustawieniem gilotyny.

Jakób Mery pozostał przy oknie jakby nieruchomy. Bardzo wiele słyszał o nowym wynalazku dra Guillotyna, a nawet napisał rozprawę wraz z sławnym Cabanitem o strasznych cierpieniach skazanego i twierdził, że po egzekucji, to jest po ścięciu głowy, jeszcze w skazanym tkwi jakiś czas uczucie i życie.

Innego zgoda zdania był dr Guillotin, który utrzymywał, że ludzie, karani nowym rodzajem maszyny nie doznają żadnego bólu, przeciwnie jest to dla nich śmierć łagodna, a nawet przyjemna. Jakób Mery nie chciał zejść na dół, ponieważ deszcz padał, postanowił zaprosić do siebie kata, aby z nim razem omówić ten tak ważny pod względem lekarskim a głównie psychologicznym przedmiot, jakim jest obecna ulepszona egzekucja. Równości nie dobiła się dotychczas Francja,

ale jednak wobec śmierci wszyscy teraz byli równi.

— Panie — rzekł do kata — zamiast moknąć na deszczu, zechciej pan pofatygować się do mnie. Pau jako człowiek światły objaśnij mi manipulacje gilotyny, co mnie nadzwyczaj zaciekawia.

Kat Paryża przekonawszy się tak ze słów jak i z powierchowości, że ma do czynienia z człowiekiem poważnym i rozumnym a może nawet naukowym, zgodził się. Wszyscy wiedzą, że p. Sanson, kat Paryża, należał do ludzi dystyngowanych.

Jakób Mery również przyjął go z uprzedzającą grzecznością.

— Panie — rzekł Jakób Mery — znałem niegdyś jeszcze przed drem Guillotynem, znakomitego i zręcznego mechanika, który również wynalazł aparat do ścięcia głowy ludziom.

— Tak jest — odparł Sanson — był to doktor Louis; ten właśnie, który jest jeszcze przyboycznym króla lekarzem.

— Przyprowadź panu, że słuchałem jego wykładów i jestem uczniem dr Louis.

(C. d. n.)

wtedy połączy się z nami, jeżeli nabierze przekonania, że łączyć się z nami warto, żeśmy nie rozbić na drobne cząstki i atomy, ale złączeni silnemi, nierozdzielalnemi węzły, śmiali do dzieła i potężni, że sojusz z nami korzyść przyniesie i potęgę wzmocni. Każdy zaś ruch, który nas zobaczy słabych, przejdzie ponad naszymi głowami i posunie się tam, gdzie do owego ognia nowe, potężne, zgodne siły dowiąże.

A więc czas powiedzieć sobie: »być albo nie być«, i rzecz obroną przedstawić sobie dokładnie przed oczyma i postawić ją jako program wszelkiego naszego działania. Pierwszą bowiem rzeczą każdej roztropnej działalności musi być świadomość celu, do którego się zdąża. Jeżeli nie stać nas na męskie słowo »być«, to raczej powiedzmy sobie zaraz: »trudno — naród nasz musi być służebnicą cudzą, naród nasz nie wydobędzie już z siebie tej siły, aby w pochodzie cywilizacyjnym sprostać innym narodom, sprostać ich ekonomicznej działalności, rzutności i wytwórczości, czy wcześniej czy później wykupią ziemię naszą przybysze obcy, lub międzynarodowy żywioł kosmopolityczny, któremu jeżeli nie działalności wytwórczości, to działalności oszczędzania nie brak wcale.«

Lepiej żebyśmy sami zdecydowali się na: »nie być« już w chwili obecnej, niż gdybyśmy poznali wtedy dopiero, że nad głowy nasze napisany wyrok: »nie być«. Najgorszą gospodarką ekonomiczną zrujnowaliśmy się już do szczytu, kiedy już zostaliśmy nędzarzami bez wyjścia w którąkolwiek stronę.

Bo i służebnic są różne rodzaje, począwszy od nędzark i sług żydowskich, a skończywszy na pańskiej i dworskiej służbie, dostatecznie odzianej i zabezpieczonej od nędzy. Więc lepiej byłoby pójść w służbę z pewnymi zasobami, aniżeli wtedy, kiedyśmy już byli goli i odarci ze wszystkiego, co stanowiłoby wielki dorobek praiojczy naszych.

A więc wybieramy: »być«, albo »nie być«. Nie ma chyba Polaka na całych rozległych obszarach Ojczyzny naszej, któryby nawet na chwilę pomyślał, któryby choć w najdrobniejszej części powziął zamiar za program: »nie być«. Tak jest: takiego nikt nam nie wskaże. Na ustach wszystkich i wszędzie, po wszystkie czasy w doli i w niedoli nawet najcięższej jest zawsze na ustach słowo »być«.

Ale niestety — słowo to jest u nas istotnie tylko na ustach, ale nie ma go w czynach, nie ma go w owej ciągłości wszelkich prac narodowych, niema go w owej zapamiętałości szlachetnej, która niczem niezrażona tak długo się nie ugnie dopóki swego nie dopnie. A że siły poszczególnych członków społeczeństwa do tych wielkich narodowych prac nie wystarczają, przeto trzeba siły sprzągać i łączyć, trzeba dla obrony programu: »być« zgromadzić liczne, jednym duchem zagrzane wojska i armie ekonomiczne, które się w języku ekonomii stowarzyszeniami zowią.

Marja Montagu.

Wobec znacznych postępów bakterjologii w ostatnich latach, wobec coraz to ważniejszych zdobyczy naukowych na tem polu, zwracają się niektórzy do czasów, gdy nauka ta znajdowała się jeszcze w kolebce, by przypatrzeć się od początku procesowi rozwojowemu jednej z najmłodszych gałęzi wiedzy. Ze zaś równocześnie z coraz większym rozpowszechnieniem szczepienia ospy, objawia się tu i ówdzie wśród lekarzy różnych krajów prąd temuż przeciwny, sądzimy, że na czasie będzie przypomnieć iż pierwsze próby szczepienia ospy ochronnej zawdzięcza Anglia a za nią i my kobiecie. Kobieta tą była lady Marja Wortley Montagu.

Ktoś nie znający dokładnie historii nie może mieć pojęcia jak straszna klęska dla Europy zachodniej była ospa jeszcze w połowie osiemnastego wieku. Jeśli mamy wierzyć statystykom ówczesnym, liczba urodzeń i liczba wypadków śmierci wskutek ospy, miały się do siebie jak 7:1 czyli że ofiarą tej strasznej choroby padała jedna siódma część ludności. Jedną trzecią wypadków ślepoty można było również śmiało na jej karb policzyć, a ile pięknych twarzyczek na zawsze uczyniła wstrętnymi i ilu tym sposobem nieuleczalnych smutków stała się przyczyną, tego i przy pomocy wykazów statystycznych dociec nie podobna. Możemy jednak stworzyć sobie o tem choć przybliżone wyobrażenie, wzywając do ręki pamiętniki Mrs. Croasdale, który pisze, że za jej czasów człowiek nie noszący mniej lub więcej wyraźnych śladów ospy na twarzy, zwracał na siebie ogólną uwagę jako osobliwość.

Lady Montagu miała też niejedną powód do uskarżania się na tę bezlitosną przesładowczynię. Zabrała ona jej brata, a i ją samą o mało nie pozabawiła życia. Skończyły się tylko na ujęciu twarzy jej, najpiękniejszej ozdoby — ślicznych, długich rzęs, których brak, spojrze-

niu jej nadawał podobno bardzo nieprzyjemny wyraz. A teraz przypatrzmy się, jakiego rodzaju okoliczności uzbroiły ją do walki z groźną nieprzyjaciółką. W roku 1716 lord Montagu mianowany został ambasadorem w Konstantynopolu. Małżonka towarzyszyła mu do stolicy państwa otomańskiego. Podróż przez Austrię, Węgry, Rumunię, Bułgarię, trwała kilka miesięcy. Dla Anglików były to kraje i z mowy i z obyczajów zupełnie obce, nieznanne i lady Montagu doznana wrażeń i spieszyla dzielić się listownie z rodziną i przyjaciółmi przedstawionymi w kraju. Nie pozbawiona widać talentu literackiego, umiała lady Montagu nadać korespondencji swojej taką barwność, tyle ożywienia, że i dziś jeszcze po wielu latach z przyjemnością przejrzać ją można. W liście datowanym z Adrianopola opisuje podróżniczką angielską zauważoną przez siebie obyczaj szczepienia jadu ospy osobom zdrowym dla zabezpieczenia ich od zarazy. Na Wschodzie istotnie szczepienie ochronne znanem było o wiele dłużej niż wśród ludów cywilizowanych. Zajmowały się niem kobiety stare, rodzaj znachorek, które zwykle dopełniały tej czynności w mieście Wrześniu, kiedy już minęła pora najsilniejszych upałów.

Lady Montagu zachwycona czynionem odkryciem, natychmiast kazała zaszczyć ospy swemu synkowi i postanowiła, że za powrotem do Anglii wszystkie siły swe zużytkuje na rozpowszechnienie między współziomkami tego cudownego środka. Utwierdził ją jeszcze w jej zamysłach chirurg ambasady dr. Maitland, który mając sposobność przekonania się o niezaprzeczone dobroczynnych następstwach tej, z pozoru na rodzaj guseł zakrawającej praktyki, stał się podobnie jak ona gorącym zwolennikiem ochronnego szczepienia. Jakoż rok nie upłynął jeszcze, gdy lord Montagu odwołały z Konstantynopola powracać musiał z żoną do Anglii. Wtedy rozpoczęła się jej działalność. Trudności były niesłychane. Wśród własnej rodziny nawet mało znajdowała wierzących. Siostra jej na przykład, lady Mar była matką jedynego syna strzeżonego bacznie jako dziedzica nazwiska i rodu, od wszelkiego niebezpieczeństwa. Lady Montagu podjęła się zaszczyć mu ospy i obiecywała, że otoczy siostrzeńca najtroskliwszą opieką przez cały okres gorączkowania. Matka jednakże nie przekonana o zbawności tego środka nie zezwoliła na małą operację i chłopiec wkrótce potem padł ofiarą zarazy.

Jednakże po pewnym czasie, połączonym usiłowaniami lady Montagu i doktora Maitlanda udało się zwyciężyć nprzedzenia niektórych. Zwłaszcza ludność uboga zawsze i wszędzie okazująca największą skłonność do szybkiego przyswajania sobie nowych sposobów leczenia, zaczęła garnąć się tłumnie do odważnej kobiety, która przekonana głęboko o trafności i pożytku zalecanej przez siebie metody, szła śmiało swoją drogą, wbrew zdaniu wszystkich powag współczesnych. Urządzono rodzaj sanatoriów, w których na wielką skalę odbywało się szczepienie ospy, a lady Montagu prowadziła tam często swoją córeczkę by dać tem dowód ludności okolicznej, że przebywanie w tych miejscach i zbliżanie się do osób, którym świeżo zaszczycono limfę, nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, jak to głosili przeciwnicy systemu. Ale im więcej wzrastało powodzenie lady Montagu, tem gwałtowniejsza podnosiła się zaczęła przeciw niej opozycja. Duchowieństwo angielskie potępiło publicznie szczepienie ospy, mianując je objawem ateizmu i głosząc, że buntem jest przeciwko woli Bożej chcieć uchronić się od przeznaczonej człowiekowi choroby. Fakt to, który nie najkorzystniejsze światło rzuca na stopień inteligencji kleru angikańskiego w owej epoce. A lekarze? Oto zdanie jednego z nich, doktora Wagstaffa: Dziwić będzie się kiedyś potomność — pisze przewidujący uczony, — że jeden z najbardziej cywilizowanych narodów Europy, dał sobie tak łatwo narzucić sposób, praktykowany przez stare baby, wśród ciemnych, beznamiętnych plemion. Widocznie zwyczaj lekceważenia nowych, przez powagi naukowe nieuwzględnionych odkryć, tradycyjnym jest wśród ciał lekarskich całego świata.

Ostatnie lata życia swego spędziła lady Montagu we Włoszech. Umarła w 1762 roku, nie doczekawszy tryumfu prawdy, której rozpowszechnieniu oddała się z takim zapałem. Gdy umierała, Jenner któremu zawdzięcza świat naukowe podstawy metody szczepienia i którego uważać należy za twórcę bakterjologii, liczył dopiero lat trzynaście.

Przed nim to dopiero powagi lekarskie miały kiedyś uchylić głowę. Niemniej godną podziwu jest wytrwałość i odwaga kobiety, którą w walce z uprzedzonymi współczesnych, podtrzymywała tylko gorąca chęć ulżenia nieszczęściu bliźnich. W katedrze w Litchfield znajduje się pomnik ku uczczeniu pamięci lady Montagu. Wysoka postać niewieścia wyobrażająca piękność, płacze nad popiołami tej, która za życia występowała w jej obronie. Ciekawym przytykiem do charakterystyki rodzaju ludzkiego jest fakt, że wspominając zasługi tej niepospolitej niewiasty daleko większy nacisk kładziono zawsze na to, iż odkryciem swoim nie-

jedną piękną twarzyczkę uchroniła od szpeczących śladów choroby aniżeli ze względu, iż przyłożyła się do zmniejszenia cierpienia i że niejednego ocaliła od przedwczesnego zgonu.

HANNEKEN O CHINACH.

Jenerał Hanneken, były dowódca wojsk chińskich w wojnie z Japonją, miał temi dniami w Berlinie odczyt o Niebieskiem państwie. Prelegent zaznaczył na wstępie fałszywe zapatrywanie wielu europejczyków, jakoby ostatnia wojna otwarła oczy Chińczykom, tak bynajmniej nie jest. Terytorjum właściwych Chin przez wojnę nie zostało dotknięte; lud nie ucierpiał bezpośrednio, a skutkiem tego nie było powodu do gruntownych przeobrażeń w zakresie jego pojęć moralnych i społecznego życia. Chińczyk nienawidzi wszelkich nowości. Największy wpływ w państwie posiadają uczeni, ich studjum dostępne nawet dla synów najuboższych radzin, polega na zgłębianiu starochińskiej filozofji. Uczeni tworzą rodzaj kontrolującej korporacji względem dynastji mandżurskiej, mimo uznania której Mandżurowie uważani są za pasorzyty na ciele chińskim. Uczeni wypełniają wszystkie czynności urzędnicze: są sędziami, budowniczymi, nauczycielami i t. d. Właściwym rządcą w Chinach jest wychowawca obecnego cesarza — Wentung-Cho, upatrujący szczęście kraju w powrocie do starochińskiej mądrości Konfucjusza.

Przechodząc do ostatniej wojny, przedstawił prelegent powody chińskich niepowodzeń. Pierwszą z nich była wzajemna nienawiść wyższych urzędników i ich niezem niepolamowana chęć zysku. Z takich powodów południowa-chińska flota nie chciała poddać się pod rozkazy wice-króla Li-Hung-Tschanga, a dyrektor arsenału w port Arthur nie oddał mu do rozporządzenia swej floty torpedowców. Ów dyrektor został za swe postępowanie skazany na siedmioletnią karę śmierci, to jest przez ten przeciąg czasu nazwisko jego zostaje dwa razy w roku przedstawione cesarzowi i wtedy wyrok dopiero zostanie wykonany, gdy cesarz przekreśli je czerwonym tuszem.

Dalszą przyczyną klęski były: nieudolność jenerałów i wstręt Chińczyków do wszelkich ulepszeń. Żołnierze piechoty n. p. zaraz w pierwszych bitwach rzucali karabiny najnowszej konstrukcji i żądali, by im zwrócono ich dawne *gingal*, broń odwieczna z łufami na 2 1/2 metra długości, do której obsłużenia potrzeba trzech ludzi. Także trudności finansowej natury przygotowywano Li-Hung-Tschangowi ze wszystkich stron; między innymi nie pozwolono cesarzowej-macie, która mu była przychylną, by prywatny swój majątek w kwocie 180 milionów taelów srebrnych przeznaczyła na cele wojenne.

Zdaniem Hannekena jedynym człowiekiem, mogącym sprowadzić do pewnego stopnia zmianę w stosunkach chińskich na korzyść zniesienia dzisiejszego odgraniczenia państwa Niebieskiego od reszty świata, jest wyżej wymieniony Li-Hung-Tschang, znajdujący się obecnie w nielase. Również znakomitym środkiem do ożywienia i ustalenia stosunków handlowych z zagranicą, mógłby stać się narodowy Bank chiński. Mocarstwa więc europejskie winny we własnym interesie proteżować upadłego wice-króla, dostarczyć nareszcie potrzebnych kapitałów na założenie Banku, i starać się zapomocą traktatów otworzyć wewnątrz Chin, dotąd szczerlnie zamknięte dla obcych.

My a Żydzi.

II.

Kwestja żydowska da się, naszym zdaniem, sprowadzić do bardzo prostego mianownika: do mianownika uczciwości i etyki. Jest to rozwiązanie sprawy tak proste, że wystarczy każdemu, z wyjątkiem tych, którym na podtrzymaniu ruchu antysemitckiego wiele zależy. Człowiek uczciwy jest uczciwym bez względu na swoje aryjskie lub semickie pochodzenie, lotr pozostanie lotrem bez względu na to, czy jest chrześcijaninem lub żydem. Takie postawienie kwestji, które pozostawia za sobą wszelką sofisteryję i kręactwo, jest moralnem, patriotycznym, rozumnym i chrześcijańskim. Moralnem, bo nie może ulegać wątpliwości, że wnoszenie do natury ludzkiej pierwiastku nienawiści rasowej i rozpamiętanie drzemających w człowieku zarodków buntu przeciw miłości, jako prawu bożemu, przyspiesza i zapewnia zwycięstwo instynktów zwierzęcych nad tem, co jest wynikiem uduchowienia społeczeństw przez religję, piękno i miłość.

Takie postawienie kwestji jest patriotycznym. Społeczeństwo polskie, znajdujące się w wyjątkowych warunkach bytu politycznego, szarpane i niszczone przez swoich natural-

nie rozmyślnie dodatkowych nieprzyjaciół w domu, skoro otoczone jest dokola żywiołymi wrogami, nie ma prawa wytwarzać solami, które dybą na jego zębę. Nie wchodząc w słusność albo niesłusność ruchu antysemitckiego, rozwijającego się na gruncie wiedeńskim i w ogóle niemieckim, skonstruować powinniśmy tę zapoznaną zwykłe okoliczność, że potężne, czterdziestomilionowe, silne ekonomicznie, a niezawisłe politycznie społeczeństwo niemieckie może sobie pozwolić na tego rodzaju wybryk, jak wychowywanie rozmaitego gatunku Ahlwardtów i Luegerów, gdy nam, słabym, pokawałkowanym na sztuki, nie posiadającym materialnych zasobów takich, jak nasi zachodni sąsiedzi, nie wolno pod grozą sprowadzenia klęski narodowej kopać przepaści pomiędzy sobą a społeczeństwem, które spożytkowane odpowiednio dla naszych celów, może stać się niepoślednim czynnikiem przyszłego odrodzenia narodu.

Powiedzieliśmy, że tego rodzaju załatwienie kwestji wydaje się nam jedynie prawdziwym i rozumnym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ci ludzie, którzy wciągając w grę podatne zawsze i łatwo dające się wyzyskać pierwiastki religijnej lub rasowej niechęci, wyzyskują zazwyczaj nie innego, jak tylko głupotę i niewykształcenie tłumu. Mówimy to otwarcie, bez owijania rzeczy w bawełnę i nazywając po imieniu objaw, który namiętnie może codziennie skonstatować każdy człowiek myślący i nieuprzedzony. Aby chwielnych przekonać o prawdziwości słów naszych, wystarczy przytoczyć jeden rys tej obłudnej i kłamstwami wojującej taktyki, jakiej używają przedstawiciele i apostołowie oficjalnego antysemityzmu. Oto między innymi, argumentem, mającym dźwuzgać za jednym zamachem wszelką możliwość zbliżenia się do społeczeństwa żydowskiego, jest używanie przez żydów niemieckich i w ogóle grawirowanie do rzeczy niemieckich, że taki układ stosunków nie zachwyca z nas nikogo, że bolejemy szczerze nad tym nienaturalnym doborem przypadkowych, a raczej koniecznością dziejową wytworzonych sympatyj, o tem nie potrzebujemy szeroko rozwodzić się, że jednak z drugiej strony potrzeba być człowiekiem zupełnie pozbawionym zdolności analizowania zbiorowych objawów społecznych i kompletnie płytkim, aby z tego wyprowadzić wnioski, że porozumienie się z żydami jest bezwzględnie wykluczone, to także zupełnie jasne.

Nawyczek, nabytych w całym szeregu stuleci, nie wykorzenia się w ciągu lat trzydziestu dość jednostronnego zresztą równouprawnienia, a jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że żydzi dostatecznie długo już mieszkają w Polsce, aby mogli zapomnieć wyniesionego z Niemiec żargonu, to znowu nie podobna nie przyznać, że jedynie z winy przodków naszych powstał ten nieprzeżyty mur chiński, który pozwolił rozwinąć się w łonie społeczeństwa polskiego zupełnie odrębnej organizacji, która przetrwała w niezmiennych formach lat blisko 600, zawsze obca moralnym interesom całego narodu, za wszelką cenę zamknięta w sobie i nieprzystępna. Zastanawiając się nad faktem przyjęcia tłumnej emigracji żydów w granice państwa polskiego za panowania dynastji Piastowskiej, przyznać musimy, że dzieło Kazimierza Wielkiego zostało przez następców jego i przez późniejsze społeczeństwo polskie w całym szeregu generacyjn najfatalniej wypaczone i skrzywione.

Polska piastowska, nawskróś rolnicza i rycerska, nie potrafiła wytworzyć z siebie rodzimego mieszczaństwa, któreby podtrzymywało handel w granicach rozległego mocarstwa. Wyższy nad pojęcia swego wieku, a nadto odczuwając konieczność zastąpienia obcymi siłami tego, co nie dało się dokonać przy pomocy nieproduktywnej rasy słowiańskiej, Kazimierz Wielki zdecydował się przyjąć w poddaństwo i rozsielić po miastach emigrantów niemieckich i żydowskich, w nadziei, że naród polski znajdzie w sobie dość sił żywotnych, ażeby przetrwać i zasymilować na swoją korzyść obcych przybyszów, Rachuby Wielkiego króla spełniły się tylko w jednej połowie. Mniej liczna i wyznaniem religijnem połączona z nami emigracja niemiecka rozplynęła się istotnie w morzu polskim i dostarczyła narodowi naszemu najdzielniejszych obywateli, najhartowniejszego elementu, w którym niebawem znikły zupełnie pierwiastki obcego pochodzenia.

Inaczej stało się z liczniejszym odłamem emigracji kaźmierzowskiej. Znane to dzieje. Odepchnięci z pogardą przez średniowieczny fanatyzm swoich współobywateli, żydzi zasklepili się w przyniesionych do Polski odrębnych formach religijnego i społecznego życia i takimi pozostali aż do dni naszych. Od lat trzydziestu ogólne równouprawnienie zniwelowało w znacznej części dawne klasowe, towarzyskie i religijne przepaści, całe kadry świeżych sił społecznych, leżących odłogiem, napłynęły do szkół, stwarzając niebezpieczną, chociaż naturalną i godziwą zu-

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne monety kupony sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek I. 30. Zlecenia z prowincji skutecznie są odwrotna poczta, bez dołączenia pozwizji.

pełnie konkurencję klasie, posiadającej aż do dni naszych monopol na dobrobyt, prawa polityczne i... oświata. Jedną z najpotężniejszych fal, które napłynęły do ognisk wychowawczych po chleb i wykształcenie, była bez wątpienia od samego początku ery konstytucyjnej, fala żydowska. Jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki napłynęły się ławki szkolne setkami, a potem tysiącami dzieci żydowskich, których pierwsze już, współczesne nam pokolenie wydało z siebie cały zastęp świeżej, licznej i uzdolnionej inteligencji.

K.

EMIGRACJA

i wpływ jej na rozwój ekonomiczny.

Pomimo, że w ostatnich czasach tak wiele rozprawiano i pisano na temat emigracji ludu naszego za morze, że badano powody i skutki tego ruchu, to przecież ruch ten zbyt ważnym jest objawem naszego społecznego życia, aby można za wiele nań zwracać uwagi i nie wyciągać nauki o dobrym lub złym jego wpływie na interes narodowy. Nie zamierzamy w szczupłych ramach dziennika rozbiierać i analizować najnowszych prądów ruchu emigracyjnego pod względem ogólnospołecznego znaczenia, lecz pozwolimy sobie wypowiedzieć słów kilka o wpływie emigracji na rozwój naszego handlu i przemysłu, o znaczeniu, jakie posiada dla ekonomicznego rozwoju naszego kraju. Znaczenie to stwarza dla naszego narodowego życia szereg najżywniejszych spraw i zadań, które wymagają pracy i wyłączenia wszystkich się od wprowadzenia ich w czyn; aby zaś czyny te wydały zdrowe owoce, trzeba wiele miłości narodu, dobrej woli i wytrwałości. Kraj nasz, którego podstawę dobrobytu stanowiło dotąd rolnictwo a lud, od wieków przywykły do ziemi, w niej tylko widzi zaspokojenie swych materialnych potrzeb, nie zwracał długo uwagi na inne arterje ekonomicznego rozwoju, na przemysł i handel. Nie dziw więc, że pod tym względem wyprzedziły nas inne narody bardzo, co też dziś, w wyjątkowym położeniu naszego narodu boleśnie odczuwamy. Na szczęście nie brak nam sił i ludzi do podjęcia pracy około podniesienia przemysłu i handlu, a to, co uczyniono dotąd i ogólne zajęcie się tak ważną sprawą dają rękojmię lepszej przyszłości.

Zaniedbany u nas zupełnie eksport jest jednym z powodów naszego ekonomicznego charakteru. Dopiero odkąd emigracja nasza, przybierając zastraszające rozmiary, zajęli się ludzie gorąco kraj miłujący, odkąd postarano się prąd ten ująć umiejętnie w koryto, zapobiegające rozpraszaniu się i marnowaniu sił, opuszczających kraj, odtąd zwrócono uwagę i na możliwość użycia tych sił z pożytkiem dla kraju. Północna i południowa Ameryka, a szczególnie Stany Zjednoczone i Stan Parana w Brazylii, stanowią dziś główne ogniska osadnictwa polskiego w nowym świecie. Łączność z Ojczyzną tych dalekich osad polskich jest moralną koniecznością, a utrzymanie jej, obowiązkiem względem społeczeństwa i sprawy narodowej. Potrzeba tej łączności stworzyła nieocenioną myśl zaznajomienia cudzoziemców z plodami i wytworami naszego przemysłu, wyraźniej, konieczność stworzenia eksportu, który wlać może w schorzały ekonomiczny organizm społeczeństwa nowe siły, potrzebne do odrodzenia się zupełnego.

P. T. Filipowicz w odczycie mianym we Lwowie w dniu 12 października b. r. na temat: „O wywozie i zbycie wytworów krajowych za granicę“, wypowiedział wiele zdrowych i trafnych uwag o poprawie naszego stanu ekonomicznego, a wśród sposobów, dających do wywołania ruchu wywozowego zwrócił uwagę na konieczność wymiany zdań i myśli z rodakami za morzem i utworzeniu stałej wystawy naszych wytworów w Hamburgu, jako centrum ruchu handlowego; o utworzeniu agencji, która by zajęła się pośrednictwem pomiędzy krajem a nabywcami. Myśl ta, o ile nam wiadomo, nigdzie na serjo nie została dotąd poruszona, pomimo, że p. Filipowicz podał przypuszczalne zestawienie kosztów utrzymania takiej agencji wraz z wystawą okazów naszego przemysłu. Nie wątpimy, że fabrykanci nasi, aczkolwiek nie liczą, oraz przemysłowcy krajowi pojmują ważność podobnej wystawy, znane są zresztą dobre ich chęci i patriotyzm, a to może budzić nadzieję, że wkrótce zabiorą się do zbiorowej pracy dla dobra swego i kraju. Próby zbycia wyrobów krajowych dowiodły, że za granicą dobrze przyjęto i oceniono ich wartość. Rodacy zamieszkali w wielkich miastach i portach Ameryki, zwłaszcza zasobniejsi w większe kapitały, wiele dobrego mogliby zdziałać dla podniesienia eksportu z ojczystego kraju. Utworzenie w Chicago lub Nowym Yorku „Bazaru polskiego“, dałoby sposobność poznania bliżej naszych wytworów tamtejszej publiczności, a przedewszystkiem kupcom,

którzy przekonawszy się o dobroci towaru, nabrałiby ufności do polskich dostawców i przemysłu polskiego.

Nie potrzeba chyba nadmienić, jakie korzyści przynosi krajowi i społeczeństwu dobrze obmyślany i zorganizowany eksport. Mamy na innych narodach n. p. Niemcach i Anglikach tak dobitny przykład, i tak pouczający wzór, że tylko dobrych chęci i silnej woli potrzeba, abyśmy sami na sobie doświadczili jaką wartość ma dla nas zbyt naszych wytworów za granicami kraju.

Lecz emigracja polska za morzem inne jeszcze ma znaczenie dla podniesienia naszego przemysłu. Lud nasz z natury ociężały i niezbyt pochopny do handlu, nie pojmujący dostatecznie znaczenia, jaki ma przemysł dla jego dobrobytu, zupełnie się zmienia w ciągu kilkuletniego pobytu na obczyźnie. Tam dopiero wśród tęsknoty za rodzinnym krajem silnie odzywa się w nim poczucie narodowej odrębności, obudza się miłość narodu, do którego należy. Wielu też, po krótkim zaledwie pobycie, dorobiwszy się jakiegoś takiego grosza, powraca do domu i ze zdwojoną siłą i zapałem ima się pracy na ojczystym zagonie. Każdy taki powracający emigrant staje się nową i silną podporą budowy ekonomicznego odrodzenia. Ci zwłaszcza którzy w nowym świecie zaznajomili się z olbrzymim ruchem i wytwórczością fabryczną, którzy pracowali tam jako robotnicy w wielkich ogniskach przemysłu fabrycznego, ci powrócwszy do rodzinnego kraju, przywożą ze sobą świadomość fachową swego rzemiosła, szeroką praktyką wzbogaciwszy swe zdolności, użytkowując ją dla krajowego przemysłu i jego podniesienia. Dlatego też, aby emigracja naszego ludu istotnie przynosiła krajowi korzyści, powinna inteligentniejsza część społeczeństwa polskiego w Ameryce, pobudzać ludność roboczą do powrotu do kraju i wpływać na to wyrozumiałym pociezeniem, że powrót ich przysparza krajowi wytrawniejszych i produktywniejszych sił, że chroni ich dany przed wynarodowieniem, co społeczeństwu przyniosłoby stratę.

Jak przeto widzimy, ta rozumna emigracja, pojęta jako środek przetrwający i odświeżający siły pewnych warstw społeczeństwa, wtedy okaże się pożytecznym i dodatnim czynnikiem w ekonomicznym rozwoju narodu, jeżeli przez nią, jak przez filtr, wpłynąć będą zdrowe pojęcia i światowa cywilizacja uszlachetnione siły. Wtenczas emigracja może mieć dla nas to znaczenie, jakie mają kolonie angielskie, francuskie, niemieckie dla swego macierzystego kraju. *Nik.*

Upadek rolnictwa w Anglii.

Henryk Rew, jeden z członków królewskiej komisji dla rolnictwa, wydelegowany do hrabstwa Norfolk, przedstawił parlamentowi angielskiemu referat o rezultacie swych badań na miejscach, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Nie ulega wątpliwości — pisze mr. Rew — że położenie właścicieli ziemskich w hrabstwie Norfolk jest bardzo zagrożone. Dochody wielu przedstawicieli większej własności ziemskiej, ludzi o historycznych nazwiskach, tak się w ostatnich czasach zmniejszyły, że oni zmuszeni byli swe rezydencje wsielke („Hall“) wydzierżawić, a zamieszkać gdzieindziej, na mniejszej stopie. Inni, aby móc utrzymać się w swych odwiecznych siedzibach, musieli wydzierżawić połowia i zaprowadzić znaczne oszczędności.

Pomijając przykrości osobiste *landlordów*, wpływa to także ujemnie na dobrobyt okolicy. Ludzie bogaci mogą dzierżawić pańskie rezydencje i połowia, lecz rzadko bardzo kupują majątki i obciążają się posiadłościami ziemskimi. Błędem jest mniemanie, iż ziemia uważana będzie zawsze jako przedmiot zbytku, którą posiadać mogą ci tylko, którzy z innych źródeł nagromadzili bogactwa, pozwalające im na nabycie tak kosztownego obiektu.

Wcześniej lub później posiadanie ziemi oparte się na zasadach handlowych, tak jak inne posiadłości. Przedstawiano mi dowody oczywiste, iż kapitał w Anglii staje się bardzo nieśmiały i powściągliwy co do zakupu ziemi. Bardziej jeszcze złowróżbnym jest fakt, przytaczany przez świadka naucecznego (który miał sposobność wyjątkową wyrobienia sobie sądu o transakcjach na ziemię). Wie on o 150,000 ft. sztrg., które właściciel ich wolał ulokować w zakupie ziemi w Holandji, raczej niż w Anglii wschodniej. A wiele wypadków podobnych mogło nie dojść do jego wiadomości.

Ma się rozumieć, że w warunkach podobnych wartość ziemi spada znacznie — w wielu razach do połowy. W jednym wypadku ferma została nabyta przed laty kilku za 55,000 ft. sztrg., właściciel odprzedał jej nie chciał za 70,000 ft., potem na hypotekę zaciągnął 30,000 ft. Obecnie właściciel sumy hypotecznej mówił mi, że nie może znaleźć nabywcę za tę sumę. W

innym wypadku, ferma, rozległości 200 akrów, została sprzedana za 2,000 ft., a nie pokrywa to nawet kosztów domu mieszkalnego i zabudowań folwarcznych.

Ale najbardziej, skutkiem takiego stanu ekonomicznego, cierpią drobni posiadacze lub *yeomani* dzierżawcy. Przed 20-tu do 30-tu laty żadna klasa społeczna w Anglii nie „nosiła wyżej głowy“, jak właśnie farmerzy z Norfolk: posiadając znaczne kapitały, prowadzili oni gospodarstwo na wielką skalę i zdobyli sobie opinię wielkiej sprężystości i przedsiębiorczości. Wielu prowadziło życie na stopę wyższą, odpowiednią do swych dochodów. Stosunki te obecnie bardzo się zmieniły. Typowy farmer norfolki jest dziś zapracowanym, zgnębionym kłopotami człowiekiem, który myśli tylko „o związaniu końca z końcem“. Bardzo już rzadko spotyka się farmera bogatego a nawet zamożnego. Większość ciągnie pług z nadludzkim niemal wysiłkiem. Ci, z którymi się spotykałem, mówili o swej pozycji majątkowej z przygnębieniem, niekiedy z rozpaczą „tracę resztę pieniędzy“. „Żyją z kapitału“ — co krok niemal podobne słowa wpadały mi do uszu. A słyszałem o wielu wypadkach zupełnej ruiny farmerów, wśród tragicznych okoliczności niekiedy.

„Ci, którzy mają kapitał zasobowy, tracą go; ci, którzy go nie mają, dążą do ruiny“ — mówił mi ktoś obeznany ze stosunkami. Dochody wielu farmerów nie dosięgają nawet 5-ciu szylingów tygodniowo. Jeden z nich, dzierżawca 800 akrów, opowiadał mi, że w r. 1894 stracił 1,000 funtów szterl. na roli.

Faktem jest, że od r. 1893 stan rolnictwa wciąż się pogarsza, a na jesieni roku zeszłego nastąpił istny „krach“ rolniczy i śmiało twierdzić można, że w Norfolk 9-ciu farmerów na 10-ciu zostało zrujnowanych. Pewien farmer opowiadał mi, że dzierżawca 2,000 akrów w pięciu termach, włożył w nie kapitał 20,000 ft., a że w roku bieżącym nie miał wcale procentu od tej sumy. Gotów był użyć na określenie stanu ducha farmerów słowa „panika“, gdyby ich obawy i przewidywania nie były uzasadnione, niestety. Smutne horoskopy stawiają im także bankierzy; przed laty kilku chętnie udzielali oni pożyczek zasobniejszą dzierżawcom; dziś w przyznawaniu kredytu są niesłychanie ostrożni i powściągliwi.

„Zwykła płaca robotnika rolnego wynosi 10 szylingów tygodniowo, w niektórych okolicach doszła do 11 szylingów, w innych znowu podczas mojego pobytu spadła do 9, a spodziewana jest jeszcze obniżka przed Bożem Narodzeniem. Niektórzy farmerzy dobrowolnie podnoszą płacę robotników o 1 szyl. tygodniowo, dzięki czemu przedłużają dzień roboczy o pół godziny. Znamieniem jest, iż w hrabstwie Norfolk, gdzie robotnicy tworzyli rodzaj syndykatu, celem utrzymania zarobków na jednym poziomie, obecnie sami gotowi są do ustępstw i przyjmują zapłaty równie niskie, jak parobcy innych hrabstw, którzy nie są zjednoczeni w syndykaty podobne.

Ma się rozumieć, zarobki te są wyższe dziś, niż przed laty 40. Wynosiły one wówczas 1 szyl. i 6 pens., oraz 1 buszel pszenicy tygodniowo. W r. 1852 równały się 7 szyl. tyg. w zimie i 8 szyl. latem. A należy dodać, że maszyni nie były wówczas w użyciu i dryl został wprowadzony w 8 lat potem. Kobiety i małe dzieci chłopcy otrzymywali po 6 pensów dziennie, obecnie dostają po 1 szyl., lecz rzadko wychodzą na robotę. Wielu farmerów uskarżało się przedemną, że trudno dostać chłopaka do roboty na polu. Zwykły robotnik przez większą część roku pracuje od sztuki. Za zimwo zazwyczaj płaci się hurtownie, ale ceny wahają się pomiędzy 6 do 7 ft. szterl., co wynosi od 30 do 35 sz. tygodniowo. Robotnik do sprzążają, pastuch do bydła i owiec, otrzymują od 1 do 2 szylingów tygodniowo, a często jeszcze chałupę darmo.“

W swoich konkluzjach mr. Rew powiada: „Czas dla rolnictwa są opłakane i zapowiadają się coraz gorzej. Od r. 1893, jak miecz Damoklesa, nad urodzajnym, kwitającym do niedawna Norfolkem, zawisła ruina i zbliża się szybko, nieubłagane. Stare siedziby magnackie stoją pustkami lub też wydzierżawiane są ludziom obcym, gruntu w wielu gospodarstwach leżą odłogiem. Zmniejszenie tenuty dzierżawnej, od 20—60 procent, zrujnowało wielu właścicieli ziemskich, nie polepszając jednak bytu farmerów. Wielu z nich, osiadłych od lat szeregu na dzierżawach, intratnych dawniej, teraz zrzeka się ich, pomimo ulg, czynionych im przez *landlordów*, bo niepowodzenia i przeciwności, podkopały ich energię i ochotę do dalszej walki na tem polu. Ci zaś, którzy się jeszcze trzymają, utracili nadzieję. Robotnik, zmuszony koniecznością, dobrowolnie daje sobie zniżyć opłatę; słowem, przygnębienie ogólne; stan rozpaczliwy, a przyczyny szukać należy w niskich cenach zboża.“

NA WSCHODZIE.

Rosja, której dyplomacja nie wrażliwa, lecz która płazem wślizguje się wszędzie, gdzie

tylko może, będąc sąsiadem Ormian, stara się zdradliwie opanować tychże serca.

Nie można powiedzieć, żeby w tej chwili zachętki cara na Bosfor miały być wyraźne, przeciwnie, Mikołaj II-gi stara się protegować sultana, którego atoli uważa za „stryja“ gdyż wie, że sukcesja po nim nigdy go nie minie...

Jednakże sławny testament Piotra Wielkiego zawsze mają dyplomaci w Petersburgu w pamięci i spodziewają się prędzej, czy później spełnienia jego marzeń, to jest ufają, że ręka popa zatknę krzyż na kopule św. Zofii w miejsce błędnego półksiężyca Mahometa.

Lecz utworzeniem Rumunii, postawą obecną Bułgarii, czuwaniem Austrii nad Dunajem, trakt prosty prowadzący do Konstantynopola rzekomo zawarowany został. Zatem Moskalę zamysłają dosięgnąć celu swego drogą azjatycką, którą lat temu czterysta Mahomet II-gi po ementarzach lupieżczy swoich wkroczył, by podbić państwo byzantyńskie. I Moskalę coraz więcej zagarniają ziem wzdłuż morza Czarnego.

Nie sprzeciwiają się emigracji poddanych swoich muzułmańskich Czerkiesów do Turcji, lecz przeciwnie zachęcają ich do niej dla „zfiltrowania“ pokoleń. We wsiach zaś poopuszczalnych umieszczają Ormianów przybywających pod opiekę rządu chrześcijańskiego, serdecznie tj. rusozdradliwie ich podejmując. Tymczasem Moskwa rozięga się moralnie z Kaukazu, aż do Turcji, sposobiąc sobie sympatię na czas, kiedy pójdzie *wpięrod* po zabory swoje i wyganiać zechce dziś przyjaciela swojego Hamida II-go z powrotem do Azji.

Anglicy pojmujący doskonale przyszłe następstwa tego ukazania się Rosji na morzu Śródziemnym, nie chcą pozwolić na to, ażeby sprawy toczyły się wypadkami naturalnymi. Zawiązała się zatem w Londynie liga, marząc o utworzeniu wojska ormiańskiego pod protekcją W. Brytanii, tak żeby Moskwa przeciętą miała drogę do nawiedzenia „chorego człowieka“. Dla tego też zauważono, iż ręka angielska kierowała powstaniem nieporządków w Turcji. Z początkiem rozruchów rozsiadli Anglicy w Turcji najmniej sto tysięcy rewolwerów! — Wznowiono pretekst do interwencji dyplomatycznej, powstała na nowo kwestja równości wszystkich poddanych sultana w obliczu prawa

Dnia 3 listopada 1899 wstępując na tron Abdul-Medzidhatti-szerifem sultańskim, ustanowił trybunały mieszane. Lecz była to tylko forma, albowiem członkowie chrześcijańscy żadnej nie osiągnęli władzy. Po wojnie krymskiej 18 lutego 1868 r. ponownie przyrzeczenie, lecz go również nie wykonano. Artykuł 16 traktatu San Stefano z 3 marca 1878 r. brzmiał: „Porta obowiązując się wykonać ulepszenia i reformy należące się Ormianom, gwarantując ich bezpieczeństwo przeciwko Kurdom i Czerkiesom“. Nareszcie 13 lipca 1878, nowy polityczny w traktacie berlińskim warunek: „Wysoko Porta podać ma do wiadomości mocarstw, jakie mianowicie poczyniła środki zaopiekowania się poddanymi swymi“. Wszystko to atoli stało się bezowocnem. Położenie więc nagle przybrało charakter groźny, chociaż przygotowania do niego istniały oddawna nad brzegami Tamizy pod kierunkiem ormiańskiego komitetu rewolucyjnego.

Dnia 20 czerwca 1890 zaszło starcie w Erzerumie pomiędzy Ormianami a policją turecką, która zawiadomiona o składzie broni w kościele, wkroczyła do tegoż, by uczynić rewizję, co uważano za profanację świątyni.

W miesiąc później, dnia 27 lipca, zaburzenie doszło do Konstantynopola. Podczas nabożeństwa w katedrze Kum-Kapu pewien młodzieniec wpadł na ambonę i ogłaszając rozruchy w Erzerum sformułował skargę. Ksiądz celebrujący, który go wezwał, aby się uspokoił, został dwa razy przez niego postrzelony, tak że od ołtarza schronił się do zakrystji. Odtąd sprzysiężeni obrali za dowódcę patriarchę, z którym udali się do pałacu Yildiz, gdzie zamieszkuje sultan. Świątobliwego starca maltretowano, za broń aż do ziemi ciągnięto, tak że zaledwie przez policję oswobodzony został. Trzeba było wojska, by rozruchy usmierzył. Z jednej i drugiej strony padli zabici i ranni.

Od chwili tej trudno było rozpoznać prawdę, albowiem sprawiedliwość turecką żadnej nie daje gwarancji. Przed trybunałami łagodzone represalja, choć było wiadomem, że wiele spełniono egzekucyj gromadnych, że pakowano ludzi w worki i wrzucano do morza, tak jak się to działo przed setkami lat za Dożów w Wenecji. To są jednak tajemnice, o których tylko sam jeden śnić może Bosfor. Lecz to był tylko początek: wypadki w r. 1894 stały się groźniejsze. W lipcu roku tegoż w obwodzie gór Sassun trzy tysiące Ormian pod dowództwem byłego studenta Hampartun napadły na bandy Kurdów i pobily ich ze szczeniem.

Wskutek tego basza gubernator Stambułu wyprawił wojska. Powstała rzeź okropna, powstańców rozbito. Europa się rozbudziła,

CUKIERNIA Lwowska

Mistrza Matejki

ETRY, MATKA, WIRADO.

Fabryka tutek cygaretowych „POLONIA“ Rudolfa Herliczki

w Krakowie, Plac Marjacki L. 1, poleca swoje wyroby z bibulki cygaretowej „Verge Blanche“.

Sortyment do kompletnego ubrania drzewka 100 sztuk! tylko zhr. dwa poleca handel S. W. Niemojowskiego
Sukienice 28, Kraków. Zlecenia na prowincję odwrotnie.

ajenci angielscy, moskiewscy i francuzcy postani zostali, by przedsięwziąć śledztwo.

Dotąd nie ustalony pokój, a ciągle jeszcze na ulicach Konstantynopola płynie krew ludzka. Depesze z różnych stron Turcji także krwawe przynoszą wieści. — Co to będzie?

Pytanie, kiedy i jak się to wszystko skończy, albowiem Ormianie znajdują się na całej przestrzeni kraju otomańskiego.

Czy wymazać Turcję z liczby mocarstw europejskich i rozplątać ją? Oto dramat, którego zakończenie trudno przewidzieć. Albowiem w Turcji europejskiej agitacja goręcej także. Macedonia wre, pobudzona zachciankami Bułgarów, a zaś, jeśli takie się praktykują kombinacje, jakże moskałom zabraniać oswożenia Ormian? Jakże przypuścić — żeby Anglja nie zechciała lwa swego puścić na Dardanele, lub na morze Marmara? A czy Francja zapomnieć ma roli swojej historycznej dotyczącej Syrii?

Takie marzenia i ostrzeżenie zębów — straszną przepowiadają burzę, albowiem zbyt mało jest nadziei, ażeby sultan poskromić zdołał rozjuszone prowincje i przedłużyć jeszcze status quo letargu „człowieka chorego“.

Każdy nowo przystępujący Abonent „Dziennika Porannego“ otrzymuje zupełnie bezpłatnie początek drukującej się w naszym fejtynie powieści p. t.: „Tajemniczy lekarz“, pióra jednego z najznakomitszych pisarzy.

Wiadomości polityczne.

O smutnej ze wszech miar sprawie deputacji ruskiej do cesarza, pisze *Fremdenblatt*: Unieście z zamiaru Luegera, aby Rusini przeciwstawiali się w Wiedniu, tak jak zwycięzcy imperatorowie ciągnęli za swoim wozem triumfalnym obce ludy, oszczędziło poważnemu narodowi upokarzającego widoku. Miłość Luegera dla Rusinów jest świeżej daty. Zbudziła się ona dopiero od niezatwierdzenia go na burmistrza. Poprzednio Rusini nie istnieli dla antysemitów, podczas gdy hr. Badeni już od wielu lat pracował w Galicji nad przeprowadzeniem równouprawnienia na korzyść Rusinów. Pieczołowitość monarchy dla podniesienia ruskich kulturowych interesów i przyjazna polityka Badeniego dla Rusinów są powszechnie znane, a przeto wprost niedorzeczną była próba, aby z Rusinami urządzić demonstrację przeciw Badeniu. Rusini są reprezentowani zarówno w Wydziale krajowym, jak w Radzie szkolnej krajowej. Kwestja językowa została uregulowana, szkolnictwo ruskie przez utworzenie dwóch ruskich seminarjów nauczycielskich i ruskich gimnazjów znacznie wzmocnione. Rуска frakcja w Sejmie jest równie tak silnie reprezentowana, jak dawniej. Wytożenia ruskiej polityki w Radzie państwa nie potrzebuje się Badeniu obawiać. Rusini mogą być pewni życzliwości cesarza dla narodowych i kulturowych interesów, ale napomnienia monarchy powinny ich skłonić do zastanowienia się, czy oddali się oni dobrem przywódcem. Zarzut o kosztownej i niewłaściwej demonstracji nie odnosi się do ludu ruskiego, lecz do przywódców, którzy widocznie naśladowują metodę i maniery tej frakcji wiedeńskiej, do której po przybyciu do Wiednia przedewszystkiem się wrócili. Rusini nie potrzebują łaski antysemitów. Niech pamiętają o zapewnieniu łaski cesarskiej, ale zarazem i o napomnieniach monarchy. W tej samej sprawie wyraża *Vaterland* przekonanie, iż członkowie deputacji dziś już zupełnie jasno rozumieją, że złej rady słuchali przy urządzaniu deputacji gromadnej i że nadużyto ich do demonstracji, nie mających żadnego związku z zażaleniami. Przekonali się oni, że do wniesienia zażaleń nie stawiano im żadnej trudności i że do tego nie potrzeba było rozwinięcia mas, a najmniej poparcia wiedeńskich antysemitów i demokracji socjalnej. Przyjęcie Rusinów przez cesarza wywrze także w Galicji głębokie wrażenie, a pewni agitatorowie pamiętań będą o granicach agitacji, których nigdy przekraczać nie wolno.

W zwykły sobie sposób, tj. sprawiając niespodziankę i własnemu otoczeniu i „Żelaznemu księciu“, przybył cesarz Wilhelm, jak to już doniosły telegramy, w odwiedziny do Friedrichsruhe. Młody władca Niemiec jest ilością nieobliczalną, niewiadomo zatem, jakie niespodzianki każdej chwili zgotować może zdumionemu światu i własnej ojezynie; chociaż więc źródła oficjalne zaprzeczają, jakoby ta przejazdka pozostawała w związku z polityką, należy ich zaprzeczenia przyjmować z nieufnością. Jako pozór do tych odwiedzin, podaje zwykle dobrze informowany berliński *Localanzeiger*, że cesarz pragnął osobiście zaprosić ex-kanclerza, by przybył do Berlina na uroczystość jubileuszową ogłoszenia cesarstwa niemieckiego, w dniu 18 stycznia, roku przyszłego.

Kölnische Ztg. umieszcza znamienny artykuł, w którym zaznacza, że wspólna akcja mocarstw zakończyła się z chwilą przybycia drugich statków stacyjnych do Bosforu i że trójprzymierze nie da się wciągnąć do wystąpienia w sprawie armeńskiej, czego by sobie bardzo życzyła Anglja.

Korespondent rzymski *Timesa* utrzymuje, że stosunki pomiędzy Włochami a Anglja pogorszyły się. Utrzymuje on, że ma dowody tego w rękach. We Włoszech utwierdza się przekonanie, że umowa angielsko-włoska była błędem, przez nie popełnionym.

Rząd włoski przedstawił w Senacie wniosek przedłużenia ustaw wyjątkowych antianarchistycznych do końca 1896 roku. W motywach wniosku podano statystykę dotychczasowego zastosoowania tych ustaw, z której wynika, że wydano 860 wyroków, z których 426 skazujących na pobyt przymusowy w pewnych miejscowościach.

W Parlamencie włoskim podjęto znów dyskusję nad kwestją afrykańską. Dep. Attilius Lagatto zgłosił interpelację, w której postawił pytanie, czy rząd nie uważa, że nadeszła chwila decyzji, czy należy zaniechać wszelkich dalszych wypraw kolonialnych, lub też wyteżyć wszystkie siły, aby przez zwyciężę trudności i złamać opór, przeciwstawiający się zwierzchnictwu włoskiemu w Erytrei i wpływowi włoskiemu w Etiopii. Deputowani Di San Giuliano, Gaetani i Coeta zgłosili interpelację, w których zwalczali afrykańską politykę gabinetu. San Giuliano zakończył mowę oświadczeniem, że Crispi, którego duch jest na wskroś włoski, powinien wykonać krajowi, jakie ofiary ponieść mają Włochy, aby zapewnić sobie honorowy pokój w Afryce. Crispi odpowiedział, że nie nie zaszło, coby mogło zachwiać zaufanie Parlamentu do afrykańskiej polityki rządu. Sławny epizod z pod Amba Aladzi należy do tych, których we wszystkich wojnach kolonialnych nie można uniknąć. Rządowi nie można zarzucić nieostrożności. Barateri żądał tego, co uważał za konieczne. Pierwsze wiadomości o poruszeniach nieprzyjaciela datują się z 2 grudnia. Mówca nie chce przez to powiedzieć, że Barateri popełnił błąd, gdyż wiadomo wszystkim, że po bitwie pod Amba Aladzi rząd przesłał mu votum zaufania. Crispi zwalcza zarzuty, jakoby rząd nie dotrzymał przyrzeczeń, danych Izbie. Chora-giew włoska wywieszono już w lipcu w Makalle, a wojska nie posunięto w tym celu aż do Amba Aladzi, aby zająć kraj tamtejszy, lecz aby wykonać ruchy strategiczne. Prezydent gabinetu omawiał potem powody, które, począwszy od grudnia 1893 r., skłoniły rząd do posunięcia wojska w stronę Tigre. Wszystko, co wydarzyło się od lipca 1895 r., jest logicznym i koniecznym rozwojem zajść, spowodowanych wojną, której Włochy nie szukały, a w której bronić się musiały. Jest niemożliwym, żeby Parlament w chwili, gdy całe Włochy wzywają rząd do wypełnienia obowiązku, uchylał się od oceny dzieła rządu. W końcu zaznaczył Crispi, że rząd chce zaprowadzić pokój w zajętych prowincjach, zabezpieczyć granice włoskie i na przyszłość powtórzenie abolewania godnych zajść zrobić niemożliwym. Rząd ogranicza się tymczasowo na oświadczeniu, że zna on, pomimo zaprzeczeń przeciwników, swe obowiązki i im też zadość uczyni.

W Konstantynopolu ma być zwołana komisja dla ułożenia budżetu państwa, dla poprawienia smutnego stanu finansów tureckich. W tym samym celu ma zostać utworzony monopol naftowy, którego generalnym dzierżawcą będzie niejaki Maurokordato, poddany rosyjski. Zobowiązał się on wypłacić Porcie 4 miliony funtów tureckich, z czego to ma zaraz zwrócić 1 milion Rosji à conto konty-bucji wojennej. Ma się rozumieć, że posel rosyjski popiera starania owego przedsiębiorcy, tem bardziej, że sprzedawcą będzie tylko naftę rosyjską.

Powstały znów wątpliwości, czy Arton będzie wydany, a to z powodu oświadczenia prezesa ministrów, iż sądy francuskie będą go badały nietylko o przewinięcia, z powodu których sędzia trybunału przy Bowstreet orzekł jego wydanie, traktat zaś angielsko-francuski o wydawaniu przestępców nie pozwala na to.

TELEGRAMY

Dziennika Porannego.

Warszawa, 17 grudnia. Według *Warsz. Dniw.* zaprowadzenie reformy ubezpieczeń

oraz reformy zarządu miejskiego w Królestwie Polskiem odroczone do czasu nieokreślonego (czyli umorzono).

Wiedeń, 17 grudnia. W sprawie zamierzonego podatku giełdowego rozpoczęła tu swoje obrady ankieta przez rząd zwołana.

Wiedeń, 17 grudnia. Sejm dolnoaustrijski formalnie zamknięto, zbierze się on jednak ponownie 28 b. m.

Wiedeń, 17 grudnia. Na obiedzie dworskim było w Burgu także kilku posłów. Cesarz wśród rozmowy napomknął także o deputacji ruskiej, przyczem z naciskiem rzekł do wszystkich: „Biedni ci ruscy chłopci, kto będzie za tę podróż płacił...“

Wiedeń, 17 grudnia. Według urzędowej *Wiener Ztg.* trybunał państwa odbędzie w roku przyszłym kwartalne posiedzenia w dniach 13 stycznia, 13 kwietnia, 6 lipca.

Wiedeń, 17 grudnia. Rozdział budżetu „udział we wspólnych wydatkach“, wywołał dziś w Izbie długą mowę Luegera, naturalnie opozycyjną, w której przewódca antysemitów występował ostro przeciw Węgrom z powodu zbliżających się obrad nad ugodą, a przytem tak się wyrażał o polityce Austrii w tej mierze, iż prezydent kilkakrotnie go napominał. Po nim przemawiał Suess, a wreszcie zabierał głos Badeni.

Wiedeń, 17 grudnia. Komisja rolnicza domaga się od rządu, by zastanowił się, czy należy prawnie wystąpić przeciw kartelom.

Belgrad, 17 grudnia. Królowa Natalja przyjechała tu dzisiaj.

Zofja, 18 grudnia. Przedstawiciele mocarstw zagranicznych zażądali od rządu rozwiązania Komitetu macedońskiego. — So-branie postanowiło wyrazić powinszowanie na imieniny cara.

Konstantynopol, 18 grudnia. Powstańcy w okolicy Zeitun spalili kilkanaście wsi, zburzyli 500 domów, wymordowali 260 ludzi, w najokropniejszy sposób pastwiąc się nad kobietami i zabijając dzieci w oczach rodziców.

London, 18 grudnia. Z Zanzibaru donoszą: Wyprawa francuskich podróżników, złożona z 1200 ludzi a bawiąca tu w celach badań naukowych, została napadnięta przez tuziemców, którzy wymordowali 1000 osób, do karawany należących.

Berlin, 18 grudnia. Wbrew poprzednim pogłoskom przypisują tu znaczenie polityczne odwiedzin cesarza Wilhelma u Bismarka i Walderseego. Mówią nawet o nowej zmianie osób na najwyższych stanowiskach. Uderza wszystkich serdeczny sposób, w jaki cesarz pożegnał się z Köllerenem.

Berlin, 18 grudnia. Izba karna Sądu krajowego w Berlinie orzekła, że przez przydział policji zarządzane rozwiązanie stowarzyszeń socjalno-demokratycznych ma być nadal utrzymane aż do chwili rozstrzygnięcia zasadniczego tej sprawy przez Sąd wyższy.

Kolonia, 18 grudnia. Cesarz Wilhelm dozwolił telegraficznie na pochowanie śp. kardynała Melchera w tutejszej katedrze.

Sofia, 18 grudnia. Komitety macedońskie rozpoczęły znów, zawieszona w lecie czynności. Ajenci dyplomatyczni w Bułgarii zwrócili na to uwagę ministra Stoilowa, który przyrzekł użyć surowych środków dla powstrzymania ich propagandy.

Rzym, 18 grudnia. Armja szoańska obe-szła Makalle i znajduje się w pochodzie ku Adigratowi.

Rzym, 18 grudnia. Crispi przedłożył Parlamentowi żądanie kredytu w wysokości 20 milionów na cele wyprawy do Afryki. Dziś w tej sprawie wyda komisja budżetowa swą opinię.

Rzym, 18 grudnia. Jenerał Arimondi otrzymał rozkaz utworzenia nowych oddziałów złożonych z tuziemców w celu ochronienia Erytrei od ewentualnego napadu Derwiszów, których siły mają wynosić 14 tysięcy ludzi z zachodu.

Rzym, 18 grudnia. Rząd od dwóch dni nie otrzymuje wiadomości z Erytrei. Obawiają się, że jenerał Barateri zmuszony jest walczyć z przeważającymi siłami Szoańczyków.

Paryż, 18 grudnia. Dupas były agent tajnej policji został aresztowany. Ribot i były deputowany Laguerre, niegdysy adwokat Artona zostali wezwani do sędziego śledczego dla złożenia zeznań. Ten ostatni oświadczył, że zniszczył całą korespondencją odnośną do sprawy Artona.

Paryż, 18 grudnia. W sprawie Artona odbyto rewizję u bankiera Jakóba Wolfa, brata zmarłego krytyka tegoż nazwiska. Senator Lamarzelle ma w tej sprawie wnieść interpelację w Senacie.

Bruksela, 18 grudnia. Na posiedzeniu Senatu Lejenne uzasadnił swój wniosek celem ograniczenia gry hazardowej i zakładów. Senat postanowił zastanowić się nad tym wnioskiem.

Antwerpia, 18 grudnia. Odbyły się tu wielkie demonstracje przeciw klerykalnej Radzie miejskiej. Burmistrz zakazał skutkiem

tego wszelkich publicznych pochodów i manifestacji.

London, 18 grudnia. *World* przynosi wiadomość, że zapanowało wielkie napięcie stosunków między cesarzem Wilhelmem, a innymi niemieckimi panującymi. Przyczyna mają być różnice w zapatrywaniu co do kwestyj woj-skowych i socjalnych.

Ateny, 18 grudnia. O walce pod Brisal dochodzą teraz bliższe szczegóły. Trwała ona od rana do wieczora. Brało w niej udział 2.500 turków i 1200 chrześcijan. Ci ostatni znajdowali się w umocnionej pozycji i dla tego ponieśli mniejsze straty, Turcy zaś stracili w zabitych i rannych 196 ludzi i cofnęli się w nieładzie. Część miejscowej żandarmerji przeszła na stronę chrześcijan.

Wiedeń, 17 grudnia. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363.75, Laenderbanki 235.—, Uniony 300.—, Staatsbahny 355.—, Lombardy 96.50, Losy tureckie 49.50.

Przejezdni w Krakowie.

W hotelu Drezdeńskim: Mateusz Murin, aptekarz z Nameszto; Herman Pisk, kupiec z Wiednia; Otto Haupt, kupiec z Wiednia; Tadeusz Pol, artysta dramatyczny z Warszawy.

Dla podróżujących.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 rano osobowy; 7 rano posp.; 2.24 po południu błysk; 2.45 popoł. osob.; 8.2 wiecz. osob.; 9.35 wiecz. posp. Z Wiednia: 6.6 rano posp.; 9.37 przed poł. osob.; 2.34 pop. błysk; 8.45 wiecz. posp.; 10.10 wiecz. osob. Z Warszawy: 9.37 rano osob.; 5.3 po połud. osob. Z Oświęcimia: 7.33 rano osob. Od Suchoj: 6.59 r. osob.; 4.42 pop. osob. Z Wielezki: 11.10 przed poł. i 6.45 wiecz. miesz. Z Rzeszowa: 8.55 rano osob. (Czas środkowo-europejski).

Przewodnik po Krakowie.

Grobny królewickie, grób Mickiewicza i Skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dniu powszednie o godz. 10 w niedziele i święta o godz. 11.15.

Grobny zasłużonych (w krypcie na Skalece), grób Skargi (w kosiele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Marij oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Gabinet archeologiczny w gmachu Collegium novum otwarty codziennie bezpłatnie od godz. 12—1, z wyjątkiem świąt i ferij uniwersyteckich.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physycum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physycum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Wystawa Nieustająca Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedzielę 15 ct. w dniu powszednie 30 ct.

Biblioteka uniwersytecka we własnym gmachu, ul. św. Anny, otwarta dla zwiedzających we czwartki rano, dla przejezdnych codziennie z wyjątkiem świąt i ferij uniwersyteckich.

Muzeum Ks. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu. o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Tech.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

(Za rubrykę poniżej umieszczoną Redakcja nie jest odpowiedzialna).

NADEŚLANE.

Dr. Adam Langie

okulista 162
ordynuje od godz. 11—12 i od 3—5
w domu przy ulicy Sławkowskiej 20, II. p.

Skład Fortepianow
PIANIN I HARMONJUM
W. BARABASZA i W. WAWRZYCKIEGO
94 Kraków, Rynek 13. 10-10
Sprzedaż, przy odpowiedniej gwarancji na raty.
zamiana,
wynajem,
Nowość! PIANINO—HARMONJUM. Nowość!

Najtańsza Nafta

w Krakowie, ul. Szewska 6.
Z dniem 1 Grudnia br. sprzedawac będę
litr najlepszej nafty bez żadnej woni po
18 ct. Biorącym 5 litr. liczyć będę po 17 ct.
Reperacje lamp i baniek uskuteczniams
po cenie swego nakładu, 123 4-20
Z poważaniem
Juljan Stankiewicz, blacharz.

Fabryka perfumerji i laboratorjum chemiczno-kosmetyczne Józefa Słeczkiego w Krakowie,

Własne wyroby krajowe w niezem nieustępujące zagranicznym jakoto: Perfumy w różnych zapachach, mydła toaletowe, wazy kolońskie i wody kolońskie kwiatowe, środki toaletowe, kosmetyczne i wszelkie artykuły w zakres perfumerji wchodzące.

Pilzner Exportowy Butelkowy.

P. T.

Ośmielamy się niniejszem zwrócić uwagę Szan. P. T. Publiczności na nasze wyborowe piwo pilzneńskie exportowe w flaszkach $\frac{1}{2}$ litrowych. — 10 flaszek dostarczymy i odstawimy na żądanie do domu w miejscu; na prowincję rozselamy przez całą zimę piwo w paczkach zawierających 30, 50 i 100 flaszek, w beczkach 25- 50- i 100-litrowych.

Z powodu, że mamy piwnice transytowe, liczymy Szan. odbiorcom na prowincyi po 12 centów butelkę.

Polecając się łaskawym względem, z poważaniem

Jeneralna reprezentacya

Browaru Mieszczańskiego w Pilźnie

DLA GALICYI

Kraków ul. Grodzka 62. Nr. telefonu 205.

HENRYK SOCZEK

Tokarz i Optyk pod Murzynami, Plac Maryacki Nr. 1, znany od roku 1865 ma na składzie wszelkie optyczne, towarzyskie i fajczarskie towary własnego wyrobu przyjmuje wszelkie zamówienia i naprawy w zakresie wchodzące w najkrótszym czasie i po bardzo niskich cenach uskutecznia.

B

B

Jedyna, niezawodna

Trucizna na myszy i szczury

przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco tylko na gryzonie (glires) jak szczur, mysz, królik i t. p. Dla ludzi, jakoteż zwierząt domowych, jak pies, kot, drób, i t. p. nieszkodliwa. Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastoso-
wanie jego proste, skutek zdumiewający. Wysyła w puszkach, opatrzonych sposobem użycia, po 30, 60 cent. i 1 złr., pocztą o 10 cent. więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem.

Skład i laboratorium przetworów chemicznych JANA MICHNIKA magistra farmacyi w Bochni.

1 kilo trucizny do tepienia myszy domowych i polnych, z odmiennym jak na szczury sposobem użycia, zhr. 2-3, 4, 5 kilo zhr. 7-50.

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich A—B, J. Hanak i Spół., drog. Fr. Zopoth i Spół. drog., apteki: F. Gratewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski; w Baranowie: H. Kijas; w Bochni: A. Weiss; w Brzesku: W. Janoszek; w Dąbrowie: W. Heine; w Dębicy: H. Zauderer; w Doboczychach: Ks. Mikucki; w Gorlicach: Tarczyński drog.; w Kańczudze: St. Tokarzewski; w Krynicy: H. Nitribitt; we Lwowie: Włodek i Krajewski; w Medenicy: H. Kikiewicz; w Niepolicach: M. Reichenberg; w Rawie ruskiej: Groblewski; w Skawinie: S. Mroczkowski; w Sokalu: H. Wohl; w Suchy: K. Czernicki; w Tarnowie: M. Adler, J. Niesiołowski; w Ważu: K. Wojda; w Zakliczynie: K. Tarczyński; w Żywcu: W. Graff.

HECKER i VATERNACHT

Biuro centralne

Kraków, ul. Grodzka L. 51.

Skład fabryczny

we Lwowie ul. Jagiellońska L. 9.

Pierwsza krakowska

parowa farbiarnia

i

pralnia chemiczna

35 przyjmuje 9-10

do chemicznego czyszczenia

lub farbowania ubiory męskie

i suknie damskie, plusze, dy-

wany, firanki, krawatki, ko-

ronki, w całości lub sprute.

Wykonanie szybkie i staranne.

Filie w całej Galicyi,

Bukowinie, Morawach i Śląsku.

Listy uznań z wszęch stron.

4 pokoje i kuchnia,

lub 3 pokoje i ku-

chnia i dwa pokoje

kawalerskie

do wynajęcia, ul. Jagiellońska L. 8.

Realność

przy ul. Podbrzezie L. 10.

składająca się z 3 domów

murowanych parterowych za

cenę 12.000 do sprzedania.

Wiadomość w kawiarni ul.

148 Sienna Nr. 4. 8-10

Kto chce

tanio i dogodnie abo-

nować dzienniki i cza-

sopisma miejscowe, kra-

jowe i zagraniczne, raczy

udać się do Głównej Agencji

Dzienników i Ogłoszeń

J. Hopcasi i A. Salomonowej

w Krakowie

Plac Maryacki 2 (przedłużenie linii

A—B, ku ul. Szpitalnej).

Agencja przyjmuje

ogłoszenia do wszelkich

pism, po cenach najtań-

szych. 60 4-52

Pojedyncza sprzedaż

pism miejscowych i zamiej-

scowych.

Tanio!! w wielkim wyborze!!

Obrazki na kolebę od 18 ct. za 100 sztuk do 1 złr., za

1 szt. kolorowe, polskie, koronkowe paryskie i atlasowe

168 od 10 ct. za 1 szt. poleca 2-3

Specjalny Skład artykułów treści religijnych, oraz

KSIAŻEK DO NABOŻEŃSTWA

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

pod „Aniołem“ w Krakowie, plac Maryacki S.

Tamże potrzeba ucznia do praktyki — zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Sklep Litewski

Aleksandry Michniewicz

ulica Sławkowska L. 31,

Poleca: Szynki, kiełbasy, poledwice, sery litewskie, stras-

burskie, kulibeki. Ciastka do herbaty i kawy, cukierki,

konfity, syropy. Cukier, kawę i rosyjską herbatę.

Masła deserowe, Frukta, Jabłka kwaszone

i różne marynaty. 175 2-2

Otrzymał świeży transport ryb wędzonych, ser żmudzki

i inne litewskie towary. Przyjmuje zamówienia na Lody,

mus, Kremy co dzień gorące, Kimmel-Kuchen o godzinie

8 rano i o 5 wieczorem.

Polecając się łaskawej pamięci, pozostaje z poważaniem

Aleksandra Michniewicz.

JAN ANKIEWICZ

w Tuchowie przy Tarnowie,

poleca 186 1-2

wszelkie wyroby

w zakres masarstwa wchodzące

po możliwie niskich cenach.

Cenniki na żądanie franko.

Willa parterowa

z dużym ogródkiem,

stanowiąca bardzo wygodne i mile mieszkanie dla

rodziny większej jest z wolnej ręki możliwie tanio

do sprzedania. 182 4-10

Wiadomość: J. Gawiński, Dębniaki Nr. 120.

Pracownia blacharska Ignacego Szymańskiego

w Krakowie, przy ul. Poselskiej L. 15

poleca naczynia kuchenne własnego wyrobu, po

dejmując się wszelkich reperacyi, wybielania samo-

warow rosyjskich i t. p. po nader niskich cenach.

Poleca się łaskawym względem Szanownej P.

T. Publiczności. 164 2-6

